

**“Inżynier dusz ludzkich” w muzeum
literatury dawnej. Nad książką Heleny
Bobińskiej “Soso”**

Krzysztof Obremski

KRZYSZTOF OBREMSKI

„INŻYNIER DUSZ LUDZKICH” W MUZEUM LITERATURY DAWNEJ NAD KSIĄŻKĄ HELENY BOBIŃSKIEJ „SOSO”

W społeczeństwie burżuazyjnym przeszłość panuje zatem nad teraźniejszością, w społeczeństwie komunistycznym – teraźniejszość nad przeszłością. [*Manifest komunistyczny*]¹

Kultura proletariacka nie wyskoczyła nie wiadomo skąd, nie jest wymysłem ludzi mieniących się specjalistami od kultury proletariackiej. Wszystko to jest zupełna bzdura. Kultura proletariacka powinna być prawidłowym rozwinięciem tych zasobów wiedzy, które ludzkość wypracowała pod jarzmem społeczeństwa kapitalistycznego, społeczeństwa obywatelskiego, społeczeństwa biurokratycznego. [W. I. Lenin, *O kulturze proletariackiej*]²

W roku 1953 ukazują się w Warszawie, wydana przez „Naszą Księgarnię”, licząca niemal 150 stron książka Heleny Bobińskiej *Soso. Dziecięce i szkolne lata Stalina*³. Okładka ozdobiona ilustracją: w oddali góra (jej płaski szczyt to jakieś ruiny), bliżej fragment miasteczka o zabudowie kamiennieo-drewnianej, z brukowaną ulicą, na pierwszym planie zaś Soso – szczupły chłopiec, o głowie może nawet nienaturalnie dużej, trzymający dwie książki pokaźnego formatu. Nie tylko proporcje budowy ciała wprawiają w zakłopotanie, znacznie trudniejsza kwestia to pytanie o urodę młodzieńca, określoną przede wszystkim wyglądem twarzy, która może wyraża determinację, może ujawnia przyszłe rysy „Natchnienia Narodów”⁴, jednak nie sposób tu powiedzieć: przystojny młodzieniec. Owe trudności w określeniu urody byłyby pół wieku temu bądź urojone – wszak to Soso – bądź dosłownie karygodne.

Autor monografii poświęconej kultowi Stalina w Polsce reprezentatywną dla literatury socrealistycznej (nie tylko dla dzieci) opowieść przedstawił następująco:

wraz z książką Heleny Bobińskiej *Soso. Dziecięce i szkolne lata Stalina* odbiorcy otrzymali jeden z najprzedziwniejszych literackich przykładów kultu radzieckiego przywódcy w całym

¹ K. Marks, F. Engels, *Dzieła wybrane*. T. 1. Warszawa 1949, s. 39.

² *Lenin o literaturze*. Warszawa 1951, s. 82

³ Cytaty z tej książki lokalizuję podając jedynie numery stron.

⁴ Określenia, jakimi w latach 1944–1955 obdarzano Stalina w polskich środkach przekazu, cytuję za: R. Kupiecki, „Natchnienie milionów”. *Kult Stalina w Polsce 1944–1956*. Warszawa 1993, s. 238–250. Inaczej jednak niż w źródle – nie tylko pierwsze, lecz również pozosatałe słowa tworzące tytuły Stalina są tutaj pisane wielkimi literami.

okresie jego trwania nad Wisłą. Językiem prostym, silnie podbudowanym emocją, autorka opowiada o wczesnych latach życia Stalina, ukazując go w nauce, zabawie i początkach działalności konspiracyjnej. Obraz pilnego i pracowitego młodzieńca, zawsze pierwszego na lekcjach oraz w zabawie, broniącego słabszych – przez serce trafiać miał do wyobraźni odbiorców. Książka kreowała znany z literatury radzieckiej typ bohatera najlepszego z najlepszych, wrażliwego przyjaciela sprawiedliwych, młodego bojownika o prawdę grupującego wokół siebie od najmłodszych lat grono wiernych admiratorów. [...] Chociaż autorka za swą książkę wyróżniona została w 1953 r. Państwową Nagrodą Literacką III stopnia, to jednak miejsce tej pracy znajduje się pomiędzy drukami agitacyjnymi. Albowiem na pole zabiegów językowych przenosi ona cały konglomerat pełnych żarliwości treści propagandowych. Dla samej zaś propagandowej konstrukcji postaci Stalina ubóstwianego za życia – poza sferą jego cudownej, zmieniającej ludzkie charaktery działalności – dobudowuje ona drugi element parareligijnej apoteozy: niezwykle właściwości przejawiane od najmłodszych lat. Ostatni element wprowadzi hagiografia powstała już po jego śmierci⁵.

Właśnie jako druk agitacyjny książka była inicjatywą spóźnioną: ukazała się w momencie, w którym zaczęto „przyhamowywać” kult Stalina. Znamienne, że nie została bodaj ani razu wznowiona. Jednak to, że ukazała się w czasie już nieco mniej sprzyjającym propagandowej funkcji, nie podważa bynajmniej jej egzemplaryczności. *Soso* jako tekst samoistny nie ma większego znaczenia, jednakże jako dzieło „inżyniera dusz ludzkich” odwiedzającego muzeum literatury dawnej pozostaje godny uwagi.

Obydwie postacię głównego bohatera, zarówno ta z książkowych ilustracji, jak też wyłaniająca się ze świata przedstawionego, już swą genologiczną przynależnością unieważniają pytanie o prawdziwość przedstawienia⁶, wszak opowieść Bobińskiej to kontaminacja biografii historycznej i biografii pochwalnej. Za najistotniejszą różnicę między tymi dwoma wariantami gatunkowymi Hanna Dziechcińska uznała odmienne konstrukcje: schemat chronologiczny, ukazujący życie postaci od jej narodzin do śmierci, biografia pochwalna zastąpiła „cnotami” jako elementem organizującym całość biografii i grupującym wokół siebie wątki fabularne; nie „dzieje”, ale „cechy” stały się motywem głównym⁷. Biografia pochwalna była najściślej związana z retoryką i kanonami panegiryku⁸. Pisarze socrealistyczni od-

⁵ Kupiecki, *op. cit.*, s. 138–139.

⁶ Nie tylko genologia unieważnia pytanie o prawdziwość przedstawień, podobnie fakt, że książka Bobińskiej to element socrealistycznej opowieści mitycznej, można by ją określić jako apokryf *Krótkiego kursu WKP(b)* (właśc.: *Historia Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)*. *Krótki kurs*. Warszawa 1948), o którym M. Głowiński (*Rytuał i demagogia*. Warszawa 1992, s. 27) pisze: „Niezaprzeczalnie konkretny charakter mają w *Krótkim kursie* informacje o tym, ilu uczestników brało udział w kolejnych zjazdach partyjnych. Konkretny nie musi jednak znaczyć – prawdziwy; pytania o prawdziwość poszczególnych stwierdzeń zawartych w tej książce nie należy zadawać. Byłoby ono bez sensu. I to nie tylko w szkicu [„*Nie puszczać przeszłości na żywioł*”. „*Krótki kurs WKP(b)*” jako opowiadanie mityczne], w którym interesuje mnie to głównie, jak ta historia została opowiedziana. Byłoby bez sensu przy przyjęciu każdej możliwej perspektywy. Pytanie takie zakładałoby, że *Krótki kurs* mówi coś o rzeczywistości, a to klóciłoby się z jego charakterem i zadaniem, by już nie wspominać o poetyce, klóciłoby się, bo ta święta księga, mająca słowo »historia« w tytule, nie opowiada bynajmniej o tym, co było: jej głównym przeznaczeniem i jedynym celem jest kreacja świata obowiązującego, modelowanie swego przedmiotu do wierzenia, a więc w ostatniej instancji – tworzenie swojego rodzaju mitu”.

⁷ H. Dziechcińska, *Biografistyka staropolska w latach 1476–1627*. Wrocław 1971, s. 62.

⁸ Jak podaje H. Dziechcińska (*Panegiryk*. Hasło w: *Słownik literatury staropolskiej. Średniowiecze – renesans – barok*. Red. T. Michałowska. Przy współud. B. Otwinowskiej, E. Sarnowskiej-Temeriusz. Wyd. 2, popr. i uzup. Wrocław 1998, s. 613), panegiryk to „utwór poetycki lub

nowili twórczość panegiryczną, wszak staje się ona elementem socrealistycznego rytuału⁹. Znamienne, że Jarosław Iwaszkiewicz został określony jako „poeta dworski”. Zapewne nie jest to komplement, jednak mniejsza tu o różnicę między „dworzaninem” a „dworakiem”, ważniejsza trwałość sytuacji panegirycznej¹⁰.

Pod piórem Bobińskiej socrealistyczna biografia pochwalna otrzymuje postać mieszaną: zachowuje konstrukcję biografii historycznej (chronologiczny porządek opowiadania o dziecięcych i szkolnych latach), formalnie „cnoty” Soso nie organizują całości biografii, jednak właśnie one dominują w obrazie dziecka i młodzieńca. Świat przedstawiony to kolejny argument w ateistycznym procesie beatyfikacyjnym, jakim jest diwinizacja „Natchnienia Narodów”. Używając języka minionej epoki: w „historyczną formę” biografii zostaje włożona „socjalistyczna treść”. Innymi słowy: *Soso* jako socrealistyczną biografią pochwalną można czytać w kontekście wielowiekowego nurtu literatury panegirycznej z charakterystyczną dla tej literatury postawą, pozostającą nie podjętym wyzwaniem dla badaczy wykonywujących prawa marksistowskiej dialektyki. Ową postawę panegiryczną charakteryzuje „przesadnie wyolbrzymiona pochwała”. Kiedy potęgowanie pochwał przekracza miarę (miarę czego? przyzwoitości? smaku?) i staje się przesadą? Inaczej to formułując: powyżej jakiego natężenia laudacji ilość przynosi nową (już nie przyzwoitą czy proporcjonalną, lecz przesadną) jakość? Pytanie to jednocześnie ważne i nieważne. Wszak dotyczy istotnego wyznacznika gatunkowego. Zarazem współczesna świadomość gatunkowa dawnej twórczości panegirycznej odchodzi od pytania o prawdziwość czy zasadność pochwał i kieruje się w stronę panegiryku jako konwencji społecznej w kręgu mecenatu artystycznego. Trudniej historykom: jeśli panegiryk ma być źródłem, wówczas pytanie o prawdziwość pochwał okazuje się zasadnicze, wszak nie sposób arbitralnie orzekać, któredy przebiega granica oddzielająca wiarygodną relację od panegirycznej przesady utożsamionej tu z nieprawdą. Pytania o prawdziwość historyczną bohatera książki Bobińskiej pozostawmy bez odpowiedzi¹¹, zajmijmy się tym, „jak jest zrobiony *Soso*?”

prozatorski poświęcony przesadnie wyolbrzymionej pochwalie osoby lub wybranego przedmiotu (np. kraju, narodu, miasta). Mógł on przybierać różnorodne formy. Panegirykiem mógł stać się dowolny (z punktu widzenia struktury gatunkowej) utwór [...]”.

⁹ Zob. J. Łukasiewicz, *Mitologie socrealizmu*. „Odra” 1996, nr 11, s. 37. Zob. też T. Wilkoń, *Polska poezja socrealistyczna w latach 1949–1955*. Gliwice 1992, s. 54–68 (panegiryki o Stalinie).

¹⁰ Zob. Wilkoń, *op. cit.*, s. 57: „Dawniejsi panegirycy byli w lepszej [niż Władysław Broniewski jako autor *Słowa o Stalinie*] sytuacji. Zнали, nierzadko dobrze, osobę chwaloną, mieli w czym wybierać, budując poetyczne portrety. Stalin był postacią bez prywatnej biografii, tajemniczą, pojawiającą się rzadko publicznie, sprawiającą wrażenie monolitu. Zespół cech osobowych był dość skąpy: stalowa wola, konsekwencja, prostota i skromność, genialne talenty wodza i stratega, naukowiec i polityka. Literatura i film radziecki starały się przybliżyć postać wodza przez różne scenki rodzajowe, np. przedstawiające Stalina sadzącego drzewka albo otoczonego gromadką uszczęśliwionych dzieci. O prawdziwych cechach wodza pisać nie było wolno, nawet o tym, że był niski, czy że posiadał olbrzymią władzę. Sfałszowano nawet okres młodości Stalina, jego rolę w rewolucji i wojnie domowej”.

¹¹ Poprzestańmy na trzech kwestiach: 1) według oficjalnej biografii Stalin należał do Mesamedasi (pierwszej socjaldemokratycznej organizacji gruzińskiej), natomiast wzmianki o owej przynależności nie znajdziemy w książce, tu „Natchnienie Narodów” przystępuje do ruchu rewolucyjnego poznawszy zesłańców urzeczonych Leninem i jego pismami, pozostając poza ową organizacją, będącą dlań skrytym wrogiem robotników; 2) w 1899 roku 20-letni Stalin przestał uczęszczać do seminarium

Czas: rewolucja zamiast Chrystusa

Bóstwem naczelnym, pozwalającym na optymizm, dzielącym świat na dobry i zły – była przeto Rewolucja. Ona usprawiedliwiła, więcej – uświęcała wszelki służący jej czyn. W swojej mitycznej formie nie kończyła się nigdy. Trwała w mitycznym czasie. Bój był stale ostatni. Stanowiła bóstwo nadrzędne, posługujące się przemocą, ale radosne, prowadzące – wciąż prowadzące – ku powszechnemu szczęściu¹².

W roku 1879 na świat przychodzi Józef Dżugaszwili, po gruzińsku: Soso. Czas wyznaczony rokiem narodzin Chrystusa to jedynie miara formalna (w całym tekście znalazło się zaledwie kilka dat rocznych), właściwą cezurą jest rewolucja bolszewicka 1917 roku, ona determinuje tak czas fabuły, jak też czas narracji. Teraźniejszość jako okres przygotowań do przyszłego zwycięstwa znajduje zwieńczenie – i tym samym ujawnia swe pełne znaczenie – w zwycięstwie rewolucji. Dzięki niej wypaczony klasową krzywdą świat powróci do postaci mu właściwej. Ów powrót nastąpi poza czasem fabuły, jednakże narrator może go potwierdzić wyjaśnieniami zawartymi w dwóch przypisach:

Stolicę Gruzji – Tbilisi za czasów panowania carów nazywano Tyflisem. Dopiero po Rewolucji Październikowej stolica odzyskała dawną nazwę. [s. 7]

Dziś w Metechskim Zamku [prastarej twierdzy i rezydencji królów gruzińskich, za panowania carów zamienionej w więzienie] mieści się muzeum. [s. 24]

Wiedza o przyszłości, jaką dysponuje narrator, ujawnia się także w tekście głównym:

Ani im [tj. rodzicom Soso] przez myśl wówczas [tj. po ukończeniu przez niego szkoły w Gori] nie przeszło, że to ich syn będzie budował lepszy świat dla milionów ludzi, których krzywdzono i wyzyskiwano od wieków. [s. 19]

Zanim jednak dojdzie do definitywnego wygzekkwowania sprawiedliwości klasowej, podejmą walkę Lenin i Stalin:

– [...] Jak [Soso] powie, to na pewno tak będzie, rozumiesz? Skoro ci powiedział, że nauczymy się zwyciężać i zwyciężymy – to bądź spokojny – murowane! [...] Dla takich, jak ja i ty, droga do zwycięstwa jest jedna. Rozumiesz? I na tej drodze zawsze znajdziesz Soso. Bądź pewien! [s. 148–149]

Bezdiskusyjnym potwierdzeniem zasadności owej wiary stała się sama książka, wydana w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej w 1953 roku. Słowa gruzińskiego współtowarzysza Stalina stają się ciałem Historii.

Paradoksalnie: programowo wrogi religii i kulturze przez nią tworzonej marksizm-leninizm przyjmuje właśnie religijną postawę wobec Historii. Postawę interpretacji alegorycznej. Zmieniony zostaje tylko jej przedmiot: zamiast postaci i wydarzeń Starego oraz Nowego Testamentu – postaci i wydarzenia Historii według klasyków. Funkcję narodzin Chrystusa jako wydarzenia oddzielającego

duchownego, do tego czasu będąc alumnem, pod piórem Bobińskiej stał się „studentem” (s. 89, 96); 3) książkowemu wizerunkowi Stalina jako wybitnego mówcy (a nawet nieprzeciętnego śpiewaka) przeczy zgodna opinia badaczy komunizmu, że „Natchnienie Narodów” przemawiało wręcz miernie.

¹² Ł u k a s i e w i c z, *op. cit.*, s. 38.

dwie epoki przejmuje rewolucja październikowa. Lenin jest prefiguracją Stalina¹³. Zapowiedź i spełnienie – ten mechanizm interpretacji alegorycznej pozwala zrozumieć Historię. Interpretacji podejmującej tę samą co w *Pismie Świętym* dialektykę „starego” i „nowego”: Chrystus jako „Nowy Adam” zarazem zwieńczył Stary Testament, jak też przeciwstawiał mu się. Podobnie czterej klasycy – każdy z nich unaocznia postęp teorii walki klas i rewolucyjnej praktyki. W Stalinie przeszłość zostaje najsilniej przewyciężona praktyką walki rewolucyjnej i coraz pełniej uobecniającej się „świetlanej przyszłości”. Jak wiara w teologii historii, tak marksizm-leninizm w materialistycznej interpretacji dziejów rozświetla – za pomocą praw dialektyki – każdą tajemnicę, wszystkiemu nadaje sens. Boga zastępuje Historia i „Wielki Maszynista Lokomotywy Historii” – podobnie groźni i tajemniczy niczym Bóg Starego Testamentu. Jak On mogą stać się przedmiotem błędnej interpretacji wydarzeń i praw nimi rządzących¹⁴.

Dziecięce i szkolne lata Stalina zapowiadają lata młodości i wieku dojrzałego. Nawet Wielki Językoznawca, zaskakujący współwyznawców nieoczekiwanym zwrotem przeciwko dogmatycznej i tym samym „Stalino-wiernej” teorii Marra¹⁵, zostaje przepowiedziany piórem Heleny Bobińskiej:

Koledzy byli zaskoczeni gwałtownym wystąpieniem Soso. Gogochia spoglądał na niego zgnębiony.

Tyle lat już znał tego Soso Dżugaszwili! I ciągle nie mógł za nim nadażyć! Już, już zdawało się, zrozumiał go, aż tu masz! Soso powie coś takiego, jak dziś z Żordanią: wywróci wszystko od razu do góry nogami! I biedny Dawid znowu okaże się gdzieś w tyle i znowu go nie rozumie! [s. 73]

Słowo „przepowiedziany” winno zostać opatrzone cudzysłowem, gdyż książka ukazała się – przypomnijmy – w 1953 roku, a więc dostatecznie późno, by w świat przedstawiony socrealistycznej biografii pochwalnej wprowadzić jako zapowiedź

¹³ Zob. Głowiński, *op. cit.*, s. 38–44: „»Stalin to Lenin naszych czasów«. Wszelkie przeto atrybuty Lenina zostały przypisane Stalinowi, ich biografie i ich historyczne role tworzyć miały ścisły paralelizm, to, co można powiedzieć o pierwszym, w zasadzie daje się odnieść do drugiego. Pierwszy jest prefiguracją drugiego, albo – jeśli kto woli – drugi powtórzeniem pierwszego. [...] I choć o tym bezpośrednio się nie mówi, końcowy triumf Stalina jest nieustannym punktem odniesienia, stanowi owo mitologiczne spełnienie, które nadaje sens opowiadaniu, bo określa całą dotychczasową historię. [...] Można się zadumać nad przemijaniem będącym udziałem także opowieści awansowanych do roli ewangelii [...]”.

¹⁴ Zob. A. T. Hanson, *Typologia*. Hasło w: *Słownik wiedzy biblijnej*. Red. B. M. Metzger, M. D. Coogan. Przeł. A. Karpowicz [i inni]. Konsultacja wyd. polskiego W. Chrostowski. Wyd. 3. Warszawa 1999, s. 780–781: „Jeśli do kwestii typologii podchodzi się w sposób bezkrytyczny, tzn. dostrzega się ją wszędzie i nie czyni się koniecznych rozróżnień, łatwo może ona przybrać postać alegorii, która oznacza arbitralne użycie osób, wydarzeń albo przedmiotów starotestamentowych na określenie odpowiednich osób, wydarzeń czy rzeczy nowotestamentowych”.

¹⁵ Zob. L. Kolałowski, *Główne nurty marksizmu*. T. 2. Paryż 1976, s. 12: „Nie można w ogóle scharakteryzować marksizmu stalinowskiego za pomocą zbioru określonych twierdzeń, idei czy pojęć: jego wyróżniającą cechą nie są żadne twierdzenia, ale sam fakt, że istniała doskonale ukształtowana, absolutna instancja orzekająca, co w danej chwili jest marksizmem, a co nim nie jest. Marksizm może być definiowany tylko jako aktualny wyrok owej instancji (tj. Stalina samego). Do czerwca 1950 roku być marksistą oznaczało m.in. przyjmować doktrynę językoznawczą Marra, po tej dacie oznaczało to stanowczo tę doktrynę odrzucać. Marksistą było się nie przez to, że uznawało się za prawdziwe cokolwiek – na przykład idee Marksa czy Lenina, czy nawet Stalina – ale przez samą gotowość uznania wszystkiego, co najwyższa instancja dziś, jutro czy za rok zechce ogłosić”.

to, co ziściło się, zanim „proroctwo” zostało sformułowane. Dzięki Soso tbiliscy rewolucjoniści rozumieją, że marksista Zordania nie jest marksistą, lecz skrytym wrogiem proletariatu (s. 73), dzięki Józefowi Stalinowi narody uświadamiają sobie, że formuła klasowości języka jest formułą błędną, niemarksistowską. W interpretacji alegorycznej Chrystus był określany jako „Nowy Adam”, socrealistyczna zasada typowości nakazywałaby stwierdzić, że Wielki Językoznawca to „Nowy Soso”: zmienia się jedynie materia wystąpienia; odwaga i przenikliwość myśli oraz efekt osłupienia współwyznawców pozostają nie zmienione przez półwiecze.

Przestrzeń: rewolucyjne miejsca urocze i miejsca straszne

Przestrzeń mityczna miała strukturę dychotomiczną. Była podzielona na dobrą i złą. Taka jest bowiem, dychotomiczna, struktura świata przed zbawieniem we wszechświatowym komunizmie. [...] Zła przestrzeń traktowana być może jedynie jako kontrast uwydatniający przestrzeń dobrą¹⁶.

Dziecięce i szkolne lata Stalina upływają mu w dwóch miejscach otoczonych górami: w miasteczku Gori i w Tbilisi. Owe góry nie są jedynie elementem krajobrazu, wręcz przeciwnie, to one właśnie konstytuują urodę miejsc uroczych (jako kontekst) i potęgują brzydotę miejsca straszego (przez zaprzeczenie). Apriorycznie wzniosłe i piękne – niejako automatycznie swój zniewalający czar przenoszą na miejsca bliskie sercu Soso. To im zostaje powierzona funkcja pozyskiwania sympatii czytelnika. Znamienny jest już sam początek biografii:

Niedaleko Tbilisi, stolicy Gruzji, w dolinie, wśród zielonych wzgórz, owocowych sadów, winnic i pól pszenicznych leży miasto Gori. Dwie bystre rzeki, Kura i Liachwa, opływają miasto od południa i od zachodu. Nad miastem, na wysokiej skale, wznoszą się ruiny potężnej niegdyś twierdzy – Goris-Cyche. [...]

Tuż za miasteczkiem zaczynały się wąwozy górskie. Wąskie, kamieniami brukowane uliczki, ze ściekiem wody pośrodku, również przypominały wąwozy górskie. [s. 5]

Tak oto pierwsze zdania książki uruchamiają ciąg skojarzeń: jeśli góry są bezdyskusyjnie piękne (któż temu zaprzeczy?), to na miasteczko w górskiej dolinie opada owo piękno. Góry jawią się jako Arkadia, więc – podpowiada raczej myślenie życzeniowe niż logika – mieszkańcy miasteczka oraz niewielkiego domku drewnianego winni wieść życie sielankowe. Na kolejnych stronicach socrealistycznej biografii pochwalnej góry jako miejsce wolności jeszcze mocniej zostaną wprężnięte w panegiryczną powinność:

Nieraz w Tyflisie Soso śnił, że jest w Gori. Budził się w gorącej, dusznej sypialni. Oczy miał jeszcze pełne zielonych wzgórz; w płucach szeroki dech wolnych ojczystych gór. [s. 36]

Zabiegały mu [tj. Soso] drogę rzeźwe strumyczki, rozbrykane jak dzieci; z boku ścieżki jakieś nowe, dopiero dziś rozkwitłe kwiatki zwracały ku niemu złote i fiołkowe oczka. [s. 39]

Kiedy swoim lekkim krokiem górala szedł przez długi korytarz szkolny, zdawało się, że włosy rozwiewa mu wiatr, a przymrużone oczy widzą jakieś dalekie horyzonty poprzez mury seminarium. [s. 69–70]

Tak właśnie wyglądają góry: miejsce naturalnej wolności i zniewalającego

¹⁶ Łukasiewicz, *op. cit.*, s. 40–41.

piękna. Piękna bynajmniej nie formalistycznego, lecz zawsze służącego Soso – bądź jako pokrzepienie w walce o wyzwolenie społeczne i narodowe, bądź jako miejsce kształtowania się rewolucyjnej myśli. Bodaj wyrazem najwyższego uznania dla gór jako miejsca uroczego może być to, że nadana została im moc „ateizacji” prawosławnej świątyni, która *a priori* powinna być miejscem strasznym:

Prastara cerkiewka w Gori, drzemiąca w cieniu wiekowych platanów, dawno oddzwoniła południc, kiedy Soso schodził z góry. [s. 39]

Cerkiewka – zdrobnienie to dość niezwykle, zważywszy nie skrywaną wrogość seminarzysty do religii. Zapewne nie tylko zabytkowy charakter cerkiewki wyłączył ją z kontekstu religii jako „opium dla ludu” (wszak zapewne także budynki seminarium duchownego były zabytkowe), lecz przede wszystkim jej usytuowanie. Pozyskanie przychylności polskiego czytelnika nakazało tu zawiesić programową niechęć czy wręcz wrogość wobec architektury sakralnej. Przeciwstawienie strasznego seminarium uroczej cerkiewce pozwala zachować dialektyczną postawę wobec religii: wrogą jej ideom, natomiast sprzyjającą muzealnictwu.

W takim to kontekście Kaukazu jako miejsca uroczego „stał niewielki domek drewniany na podmurowaniu z cegły” (s. 6). W polskim czytelniku słowa tego opisu przywołują tekst w hierarchii narodowej i genologicznej najwyższy:

Śród takich pól przed laty, nad brzegiem ruczaju,
Na pagórku niewielkim, we brzozowym gaju,
Stał dwór szlachecki, z drzewa, lecz podmurowany¹⁷;

Gruziński „kraj lat dziecinnych” zamieszkują trzy postacie: Soso oraz rodzice przysłego „Natchnienia Milionów”. Ojcowska troska i matczyzna miłość przynoszą swoiste bezpieczeństwo i zarazem dodatkowo nakłaniają do walki o lepsze życie – także dla rodziców. Owej walce sprzyjają dwa inne miejsca urocze: domek na osiedlu robotniczym, w którym zesłańcy polityczni „żyli komuną” (s. 74–76), oraz wynajmowany przez Soso po wyrzuceniu go z seminarium pokój w domku także znajdującym się na osiedlu robotniczym. Obydwa miejsca są podobne (ubogo wyposażone, schludne), a tym, co je różni, dialektycznie dopełniają się: gwarnej atmosferze komuny przeciwstawia się cisza pokoju Soso, radości wspólnoty – powaga samotnej pracy przy stole zapełnionym kartkami papieru i książkami.

Tym trzem miejscom uroczym – izbie z kuchnią w drewnianym domku, komunie zesłańców i pokojowi rewolucjonisty – odpowiadają trzy miejsca straszne: mieszkanie bardzo zamożnego sąsiada w rodzinnym domku, seminarium duchowne i cela więzienna. Najwyraziściej zarysowana opozycja przeciwstawia obydwie mieszkania:

W tym samym podwórzu w domu od frontu mieszkał kolega Soso, Dawid Gogochia. I choć Dawid był jego najlepszym przyjacielem, Soso nie lubił do niego chodzić. Dawid mieszkał u swego stryjka, człowieka bardzo zamożnego. Zbyt było tam bogato, zbyt pięknie w tych pokojach, gdzie podłogę pokrywał puszysty kobieriec, z tapczanów zwieszały się długie purpurowe tkaniny i leżały na nich jedwabne jaskrawe „mutaki”, a z kuchni zalatywał apetyczny zapach pieczonego na rożnie szaszłyku.

¹⁷ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*. Warszawa 1986, s. 6 (tekst na podst.: *Dziela poetyckie*. T. 4. Oprac. K. Górski. Warszawa 1979).

Soso był uparty. Soso nie chciał przychodzić do tego bogatego domu. Więc Dawid szedł do oficyny w podwórzu, do mieszkania Dżugaszwili. Tam od ceglanej podłogi ciągnęło zimnem, wiatr wstrząsała ramą okna i chwiały płomykiem naftowej lampki. Przy tej lampce matka Soso zawsze coś szyła. [s. 13–14]

Opis ów w pewnym miejscu brzmi nieco zagadkowo: „Zbyt było tam bogato, zbyt pięknie w tych pokojach [...]”. Jaki poziom bogactwa i piękna wewnątrz rewolucyjna świadomość uznaje za właściwy, nie przekraczający miary? Odpowiedź to zadanie dla prawa przechodzenia zmian ilościowych w jakościowe. Łatwiej odpowiedzieć, dlaczego Soso nie lubi tam chodzić. Otóż już 9-letni Stalin ma wyraźne pojęcie o wyzysku klasowym, toteż bogactwo oraz piękno kojarzy z krzywdą społeczną. Nie posiadają one racji moralnej, z czego – już głębiej świadomy klasowo – zda sobie sprawę piętnastolatek. Zadne ubóstwo rodzinnej izby z kuchnią moralnie przewyższa bogate i piękne mieszkanie pary pasożytów. Zgodnie z marksistowską estetyką ocena klasowa okazuje się rozstrzygająca.

Pozostałe dwie opozycje – komuny rewolucjonistów i seminarium oraz pokoju i więziennej celi – nie charakteryzują się podobnym zrównoważeniem: seminarium i pokój zostały przedstawione znacznie wyraziściej niż komuna i cela. Zresztą więzienne osamotnienie czy (jeszcze słabiej uobecnione, wszak tylko jeden raz wspomniane) syberyjskie zesłanie są miejscami teraz – tj. w dziecięcych i szkolnych latach Soso – jedynie potencjalnymi, jawią się jako nieunikniony etap życia rewolucjonisty, tymczasem dość abstrakcyjny, natomiast dwa miejsca urocze (komuna zesłańców politycznych i pokój rewolucjonisty) oraz miejsce straszne (seminarium) jako miejsca osobistych doświadczeń Soso otrzymały postać wręcz sugestywną. Opisy tych trzech miejsc – jak opisy obydwu mieszkań – pod względem techniki są podobne: niewiele w nich deskrypcji, opisy to raczej lakoniczne, ów niedostatek plastyczności przedstawień jest równoważony czy nawet przeważony emocjami, które „zastępują” informację o rzeczach bądź wydarzeniach. To atmosfera owych trzech miejsc lepiej niż opis przedmiotów informuje czytelnika o tym, jak one wyglądają:

Ponury, czteropiętrowy gmach seminarium duchownego w Tyflisie robił wrażenie klasztoru albo więzienia. [...] Dla żywego, ustawicznie czynnego chłopca, jakim był Soso, pierwsze miesiące w tej „kamiennej pace” musiały być bardzo ciężkie. [s. 22]

Kiedy uczniowie wracali z klasy do sypialni, zastawali zwykle wszystkie rzeczy przetrząśnięte. [s. 23]

Coraz bardziej dławily go te mury. Jak ściany więzienia. [s. 70]

Z powodu niedzieli w komunie było jeszcze ludniej i gwarnej niż zwykle.

Z górnego piętra dolatywały dźwięki harmonii i chór dosyć zgodny kilku męskich głosów śpiewał „*Wniz po matuszkie, po Wolgie*”.

Drzwi wejściowe, jak zwykle, były otwarte. [s. 75]

Znamienne, że w opisie gmachu seminarium nie znajdziemy informacji o jego wystroju. Można tylko zasadnie przypuszczać, że skoro obowiązuje w nim „tryb życia klasztorny”, to także jest również jego wyposażenie. Tak więc izba z kuchnią w rodzinnym domu, komuna, pokój w robotniczej dzielnicy oraz sypialnie i klasy seminarium mają podobnie skromne wyposażenie, jednak prostota prostocie okazuje się nierówna, o czym rozstrzygają postacie je zamieszkujące.

Skromne wyposażenie pomieszczeń zajmowanych przez rewolucjonistów,

wyposażenie poniekąd spartańskie, jest estetycznie piękne, natomiast jedynie prawdopodobna surowość wyposażenia seminaryjnych sal nie otrzymuje oceny estetycznej, acz można przyjąć, że przeciwieństwo między ponurym gmachem seminarium a jasnym pokojem robotniczej dzielnicy ową nie sformułowaną werbalnie ocenę kształtuje jednoznacznie negatywnie. Seminarzystów obowiązywały nabożeństwa dwa razy dziennie, nie znajdziemy jednak w książce żadnej informacji o owej seminaryjnej cerkwi. Jak wyjaśnić ten brak opisu? Możemy poprzestać na stwierdzeniu, że opis nie był konieczny, możemy zarazem przypuszczać, że polonizacja mitologii socrealizmu przemawiała za pewnym wyciszeniem ateistycznej postawy. Brak cerkwi jako przedmiotu deskrypcji pozwala nie tyle rozwiązać, ile ominąć problem, wszak nie wiadomo, co byłoby trudniejsze: zachwyty nad wystrojem świątyni? także estetycznie uzasadnione potępienie „opium dla ludu”? Tak czy inaczej, opisy nie są samoistne – podporządkowane bohaterom, służą perswazji rewolucyjnej. Przeciwwstawienie miejsc uroczych miejscom straszonym łączy się z przeciwwstawieniem rewolucjonistów ich wrogom.

Bohaterowie: piękni rewolucjoniści i pop niczym nietoperz

Innym bóstwem była Partia¹⁸.

Podobnie jak podporządkowane im miejsca urocze oraz straszne, także bohaterowie biografii pochwalnej „Natchnienia Narodów” tworzą układ przeciwwstawny. Zaprzeczeniem pracowitych rodziców Soso są najbliżsi sąsiedzi: stryj Dawida oraz jego ciotka: „Oboje nic nie robią, a żyją bogato” (s. 20). W szkole przeciwwieństwem Soso będą „synowie kupców albo urzędników” (s. 13). Kiedy główny bohater pójdzie do seminarium, w którym pozna prawosławny kler, a jednocześnie, poza jego murami oczywiście, rewolucjonistów, wówczas doświadczenia dziecięcych lat zostaną odsunięte na dalszy plan. Podobnie jak w świecie rzeczy, tak i w świecie ludzi etyka splata się z estetyką, która potwierdza etos rewolucjonisty oraz podłość popów. Obydwie społeczności charakteryzują się zdecydowaną jednolitością, każdy z jej przedstawicieli jest albo tylko „dobry”, albo tylko „zły”. Tym samym ocena nie budzi wątpliwości. Katalog grzechów obciążających prawosławny kler jest zarazem długi i poważny:

- popi to nauczyciele wręcz bezduszni (s. 17);
- opowiadają bajki o stworzeniu świata (s. 18);
- zakazują chodzenia do teatru i czytania gazet (s. 22);
- tropią „świeckie” książki, tępiąc ich czytanie niczym przestępstwo (s. 22–23);
- praktykują policyjne metody wychowawcze (s. 23, 62, 63);
- poprzestają na „wiedzy cerkiewnej i modlitwie cztery razy dziennie” (s. 23, 41);
- w trosce o dusze seminarzystów morzą ich głodem (s. 34).

Ów katalog tworzy ogólny zarys popiej społeczności, jednoznaczny i zdecydowany w swej krytycznej wymowie. Zło poniekąd właściwe popom jest wcielone w postać inspektora Abaszydze, „carskiego żandarma z całym aparatem szpiegów i donosicieli”, z „wiecznie szpiegującymi oczyma”, obawiającego się, że

¹⁸ Łukasiewicz, *op. cit.*, s. 38.

„uczniowie zaczną myśleć samodzielnie, że nie zadowolili ich wiedza, jaką im dawano w seminarium” (s. 23)¹⁹. Toteż portret głównego przedstawiciela popieję społeczności ukazuje osobnika zdecydowanie antypatycznego:

Z pokoju pod Dawidową Górą chłopcy wracali rozpaleni nowymi myślami, z szerokim tchem w piersiach, jak ze szczytów górskich. Inspektor Abaszycze przyglądał się im bacznie. Zawodowym węchem żandarma czuł, że to nie zapasy na pięści ani figle cyrkowe rodzą ten nowy blask w oczach jego wychowanków. Abaszycze węszył w tym wszystkim politykę. [s. 62]

Sapiąc z przejęcia wertował Abaszycze u siebie w gabinecie rękopis Soso. Nie było tam nic o carze ani o rewolucji, ale za to raz po raz powtarzały się takie podejrzone słowa, jak „kapitał”, „proletariat”, „nadwartość”.

Inspektor drapał się w rozwichrzoną brodę, marszczył krzaczaste brwi. Nic z tych słów nie rozumiał. Ale tym bardziej ich nienawidził. Skakały mu przed oczyma niczym czarne diabłki. [s. 67]

29 maja [1899] Soso był ostatni raz u inspektora, żeby odebrać swoje papiery. Abaszycze nie starał się nawet ukryć swego triumfu. Odezwał się jednak z jezuickim ubolewaniem [...]. [s. 121]

Pop wyrażający jezuickie ubolewanie. Skąd w miejscu dla jezuitów niedostępnym przypisana im obłuda? Aby polskiemu czytelnikowi unaocznic obrzydliwość moralną popów? Owo „przeniesienie” polskich doświadczeń w gruzińskie realia znajduje uzasadnienie w najogólniejszym przekonaniu, że wszyscy duchowni są siebie warci? Nie, wyjaśnienie zagadki, jaką pozostaje pop wyrażający jezuickie ubolewanie, odnajdziemy tak w tradycji rosyjskiej, jak w oficjalnej biografii Stalina:

Panujący w seminarium reżym jezuicki budził w Stalinie ostry protest, podsycał i wzmacniał w nim nastroje rewolucyjne. Piętnastoletni Stalin staje się rewolucjonistą²⁰.

Trudno dziś powiedzieć, jakie racje przemawiają za przypisaniem jezuickiej atmosfery gruzińskiemu seminarium. Być może przekonanie, że wrogość wyznawców prawosławia wobec jezuitów, utożsamianych z katolicyzmem, znajduje swój odpowiednik w polskim antyklerykalizmie? Nie jest wykluczone, że twierdzenie zawarte w oficjalnej biografii przekreśla jakiegokolwiek wątpliwości dotyczące zasięgu „reżymu jezuickiego”, ogarniającego nawet Gruzję.

Cóż robi Soso w miejscu tak strasznym jak seminarium duchowne? Traktuje je niczym zło konieczne na drodze do wiedzy, której wymaga rewolucyjna działalność prowadzona wśród seminarzystów i robotników. Jednym słowem: edukację religijną wykorzystuje wyłącznie instrumentalnie. Toteż nic dziwnego, że okres jego seminaryjnej nauki to długotrwały pojedynek, nawet kryteria estetyczne wskazują na tego, który wbrew wydaleni z seminarium pozostał moralnym zwycięzcą:

Soso spokojnie szedł dalej, a naprzeciw mu sunęła wysoka postać Abaszycze, powiewając szerokimi rękawami habitu – niby wielki, czarny nietoperz. [s. 64]

¹⁹ Owa obawa jest zarazem oskarżeniem o tyle dyskusyjnym, że wystarczy przypomnieć, iż seminarzyści jednak nie byli uczniami, lecz właśnie seminarzystami. Oczywiście nie należy w biografii pochwalnej „Natchnienia Narodów” oczekiwać zrozumienia dla różnicy między uczniami i szkołą a seminarium duchownym i alumnami oraz dla logicznego następstwa owej odmienności: wydalenie Soso z seminarium z powodu działalności rewolucyjnej nie było „świętstwem” i „nową podłością Abaszycze” (s. 121), lecz ruchem samoobrony instytucji zagrożonej ową działalnością.

²⁰ *Józef Stalin. Krótki życiorys*. Oprac. J. Aleksandrow [i inni]. Warszawa 1949, s. 8.

Zarazem prawosławny kler zostaje zdemaskowany tym dlań dotkliwiej, że przez osobę – zdaniem narratora – „pobożną” (s. 34), tj. matkę Soso:

Katarzyna Dżugaszwili była prostą kobietą z ludu, ale, przyglądając się uważnie swemu synowi, doszła do przekonania, że nigdy popem nie będzie.

Próbowała wyobrazić sobie syna w długiej czarnej sutannie z szerokimi rękawami, zwanej po gruzińsku „anapora”, z długimi do ramion włosami i z długą brodą, jak noszą popi, i... musiała się uśmiechnąć.

Zuchwałę oczy Soso, jego „nieusłuchane” włosy, lecące zawsze z wiatrem, jego cięte odpowiedzi – wszystko to nie pasowało do anapory.

Nie pasował i charakter jej syna. Na pewno Soso nie brałby ostatnich groszy od biedaków za chrzest i pogrzeb i ani myśleć, żeby miał sam ściągać podatek cerkiewny od chłopów. [s. 42]

Zamiast ograbiać biedaków z ostatnich groszy jej syn-rewolucjonista staje w ich obronie.

Spółeczność rewolucjonistów stanowi najbliższe tło postaci Soso. On jest tym, w którego zostaje wcielone to wszystko, co najcenniejsze w rewolucyjnym etosie. Można mówić o sprzężeniu zwrotnym: wspaniałość poszczególnych postaci prowadzi do „nad-wspaniałości” ich przywódcy, ten zaś swym blaskiem oświeśla współtowarzyszy. Każdy z nich podczas spotkań z „Natchnieniem Narodów” ujawnia coś, co z miejsca zyskuje mu czytelniczną sympatię:

– Rodziejicz: „przypominający bohatera z rosyjskiej byliny” (s. 28);

– „Franczeski ze swoim mądrym uśmiechem” (s. 29);

– Zachar Czodryszwili: „Poważne, głębokie spojrzenie ciemnych oczu, wrodzona małowówność, jakaś stateczność w zachowaniu – czyniły go starszym, niż był, i zwiększały szacunek, jakim się cieszył” (s. 105);

– anonimowy „wysoki, brodaty Gruzin w roboczym ubraniu”: „Szare oczy spod krzaczastych brwi świeciły dobrocią” (s. 148).

Przyjaciel Soso z lat dziecińczych i najbliższy towarzysz rewolucyjnej działalności staje się przedmiotem bogatszego przedstawienia:

Łado roześmiał się chłopięco szczerym uśmiechem i po chłopięcemu błysnęły jego białe zęby w czerni gęstej brody. [s. 86]

pomimo czarnej brody i męskiej postawy był to wciąż jeszcze dawny Łado Kecchoweli, „długonogi dryblas”, o silnych pięściach i gorącym sercu, gotów zawsze skoczyć z pomocą jakiemuś malcowi krzywdzonemu przez starszych kolegów. [s. 92]

Rewolucjoniści tworzyli wyrazisty portret społeczności: „Nieustraszeni, silni jakąś im tylko znaną mądrością i wiarą!” (s. 29). Z owym portretem jako elementem świata przedstawionego nie sposób dyskutować, toteż walorów poszczególnych postaci nie można jakkolwiek podważać. Parafrazując, a nawet i nadużywając formuły ks. Benedykta Chmielowskiego, chciałoby się powiedzieć: postać, jaka jest, każdy widzi. Szanując literacki status obydwu społeczności – rewolucyjnej i popiej – zwróćmy uwagę na znamienne dla socrealistycznej perswazji podobieństwo między nimi. Otóż uderza monolityczność połączona z przeciwstawieniem, toteż można mówić nawet o schematyczności przedstawień tak rewolucjonistów, jak też popów. Jedni i drudzy są podobni w tym, że w każdej z tych społeczności wyróżnia się ktoś, w kim kumulują się walory i „walory”. To – oczywiście – Soso i Abaszydze. Trudno tu mówić o konflikcie wartości, wszak przeciwne sobie społeczności w toczonym walce nie są partnerami na płaszczyźnie etycz-

nej, etosowi rewolucjonisty kler prawosławny nie jest w stanie niczego przeciwstawić. Tym samym z czytelnika zostaje zdjęty psychiczny ciężar związany z dokonaniem wyboru między stronami walki. Miejsce w niej zajmowane rozstrzyga właściwie o wszystkim, począwszy od idei aż po ciała, niemal zdradzające przynależność klasową.

Tak oto „inżynier dusz ludzkich” na dobre zadomowił się w muzeum literatury dawnej: zgodnie z zasadą stosowności jako najogólniejszym prawem dawnej kultury literackiej przypisał pięknej czasoprzestrzeni także postaci rewolucjonistów, czasoprzestrzeni zaś brzydkiej – postacię popów. Aby dowieść owego zadomowienia „inżyniera dusz ludzkich” w dawnej kulturze literackiej, zacytujmy zdanie autorki monografii tragedii renesansowej w Polsce, która w rozdziale poświęconym jezuickiej tragedii tendencyjnej napisała o jednym z dramatów Grzegorza Knapskiego (*Eutropius*):

Biało-czarny rysunek postaci w połączeniu z fabułą pouczającą ilustruje doktrynalną tezę o wartości „uczynków”, dzięki którym obdarzony wolną wolą człowiek zasługuje na nagrodę lub karę²¹.

Biało-czarny rysunek postaci – w biografii pochwalnej „Natchnienia Narodów” należy uznać za fakt bezdyskusyjny. Fabuła pouczająca – tak, pouczająca. Ilustracja doktrynalnej tezy – tak. Oczywiście treści różnią się zdecydowanie i nic w tym dziwnego, wszak jezuicki dramat szkolny i także szkolną biografię pochwalną czasu socrealizmu dzielą ideologie fundamentalnie przeciwne. Wspólna jest im natomiast tendencyjność determinująca jakże sobie podobne jezuicką i socrealistyczną sztuki postaciowania. Owo podobieństwo nie respektuje nawet granic genologicznych.

Dramaturgia jezuicka wykorzystywała schemat fabularny moralitetu²², socrealistyczna biografia pochwalna postępuje podobnie: zmieniawszy usytuowanie nagrody i kary, zachowuje doniosłe znaczenie wymiaru moralnego postaci, acz w mniejszym stopniu, jednak także abstrakcyjnych (tej abstrakcyjności nie przekreślą imiona, nazwiska oraz pseudonimy, podporządkowane nakazowi typowości). Średniowieczny moralitet, będąc ilustracją też chrześcijańskiej doktryny, wskazywał optymistyczną perspektywę eschatologiczną²³ – socrealistyczne dzieła mają być właśnie ilustracją też doktryny marksistowsko-leninowsko-stalinowskiej, tym samym wskazywać optymistyczną perspektywę doczesną „światlanej przyszłości”. Akcja misterium odbywała się w czasie mitycznym (*nunc et semper*), podobnie akcja *Soso*: dziecięce i szkolne lata Stalina to zarazem konkretny czas (1879–1899) i walka klasowa zwieńczona zwycięstwem tak odległym, że bliżej nie określonym²⁴. Bohater misterium, w schemacie pierwotnym gatunku raczej przedmiot

²¹ J. A b r a m o w s k a, *Ład i Fortuna. O tragedii renesansowej w Polsce*. Wrocław 1974, s. 157.

²² Zob. *ibidem*, s. 161.

²³ Zob. J. A b r a m o w s k a, *Moralitet*. Hasło w: *Słownik literatury staropolskiej*, s. 559.

²⁴ Zob. Ł u k a s i e w i c z, *op. cit.*, s. 41–42: „Źródło mitu komunistycznego nie jest ulokowane w przeszłości, ale w przyszłości; w niej jest niebo w pełni uwłaszczonej pracy, człowieka do końca wyzwolonego z pęt alienacji. Mityczny czas stamtąd promieniuje, przekształca czas historyczny, zastępuje go. Ale nie może go zastąpić całkowicie, nawet w obrzędzie. Odległość pomiędzy historycznym teraz a jutrem komunizmu istniała zawsze. Więcej – miała istnieć i miała się zmieniać. Cel komunistycznego spełnienia raz się przybliżał, raz oddalał, zgodnie ze zmianami polityki gospodarczej, objawianymi na kolejnych plenach partii. Niebo komunizmu raz przybliżało się, było uchwyty-

działań sił wyższych, z czasem zyskał status względnie samodzielny i on właśnie wysunął się na plan pierwszy jako „podmiot (słusznego lub niesłusznego) moralnego wyboru, zweryfikowanego jednoznacznie za pomocą zakończenia (kara lub nagroda)”²⁵. Podobnie bohater socrealistycznej literatury: jest poddany wszechwładnym siłom Historii i zarazem może dokonać wyboru, po której stronie walki klasowej się opowiedzieć, trafności decyzji ograniczonej Historią jako koniecznością dowiedzie miejsce uroczyste („światłana przyszłość”), wybór błędny doprowadzi do miejsca strasznego (tj. śmietnika Historii).

Jako podstawowe cechy gatunkowe moralitetu Janina Abramowska wskazała: tendencyjną jednostronność, wyraźny podział relacji na aprobowane i odrzucone, biało-czarny rysunek postaci konstruowanych jako alegorie lub typy, skłonność do symetrii i antytetycznego paralelizmu w budowie ansamblu, w układzie scen i replik²⁶. Znaczną część, a nawet większość owych cech gatunkowych moralitetu odnajdziemy w socrealistycznej biografii pochwalnej Stalina:

– przedstawicielom „czarnej” strony, czyli prawosławnemu klerowi, burżuazji oraz oportunistycznej większości gruzińskiej socjaldemokracji, została odebrana mowa (jedynie Abaszydze osobiście, tzn. słowami przez siebie wypowiedzianymi, potwierdza, że jest osobnikiem wręcz paskudnym); owa „czarna” strona występuje akurat w takiej postaci, by stała się jak najwdzięczniejszym przeciwnikiem „białej” strony;

– podwórkowa przemoc czy donosicielstwo w seminarium są wyraźnie przeciwstawione urokom „kraju lat dziecińczych” bądź solidarności rewolucjonistów w seminaryjnych kurtkach z błyszczącymi guzikami;

– typowość postaci to wręcz kanon poetyki socrealizmu;

– trudno mówić o symetrii czasu (aczkolwiek odwiecznej krzywdzie klasowej przeciwstawi się epoka wiecznej sprawiedliwości klasowej), natomiast przestrzeń otrzymała postać symetryczną:

Miejsce akcji:	Miejsce uroczyste:	Miejsce straszne:
Gori	rodzinna izba z kuchnią	sąsiedzkie mieszkanie
Tyflis	komuna	seminarium
Tyflis	pokój w robotniczej dzielnicy	[cela w Metehskim Zamku] ²⁷

– spośród cech gatunkowych moralitetu w biografii pochwalnej „Natchnienia Narodów” nie znajdziemy jedynie skłonności do symetrii i antytetycznego paralelizmu w budowie ansamblu, w układzie scen i replik; ów brak znajduje „usprawiedliwienie” tak w odmienności genologicznej moralitetu i socrealistycznej biografii pochwalnej, jak też we właściwej Soso działalności rewolucyjnej; konspiracyjny tryb życia Soso uniemożliwia powstanie scen zbiorowych (zarazem zbiorowość jako główna postać sceniczna oznaczałaby pewne przesłonięcie bohatera biografii pochwalnej).

ne w perspektywie jednostkowego współczesnego życia, kiedy indziej oddalało; wtedy obecne pokolenia miały być mierzwą dla przyszłych”.

²⁵ A b r a m o w s k a, *Moralitet*, s. 559–560.

²⁶ *Ibidem*, s. 560.

²⁷ Cela w Metehskim Zamku (czy zesłanie na Syberię) to miejsce jedynie wskazane jako konsekwencja prowadzenia działalności rewolucyjnej.

Średniowieczny moralitet, jezuicka tragedia tendencyjna i socrealistyczna biografia pochwalna jako trzy wcielenia dwóch skrajnie przeciwnych ideologii w sło-wo literatury zgodnie łagodzą trudne dylematy i zagadki kondycji ludzkiej. Walka dobra ze złem i walka klas determinują czarno-białą konstrukcję postaci oraz psy-chologiczne uproszczenia. Nie bacząc na wpływ wieków i wielość ideologii, dy-daktyzm porządkuje świat przedstawiony.

Soso: Eneasze proletariatu

Herosami byli ludzie ubóstwiani, otaczani kultem. Występowały tu różne stopnie diwinizacji. Herosami ubóstwionymi byli ojcowie za-łożyciele na znanym medalionie, nałożeni na siebie profilami według ubożającego zarostu. Z tym iż wielkość ich liczyła się w odwrotnej ko-lejności. Najwyższym herosem, w pełni ubóstwionym, był Stalin, po nim następował Lenin, po nim Marks, wyprzedzając Engelsa. Była to niewątpliwie kolejność oddawanego kultu²⁸.

Rozprawa Macieja Kazimierza Sarbiewskiego została opatrzona wymownym tytułem: *O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer*. A więc poezją godną naj-wyższej oceny jest epika, spośród zaś poetów epickich – autor *Eneidy*, „który niewątpliwie doskonałej [niż Homer] realizował w swym dziele zasadę ogólności tak dalece, że wyższego stopnia doskonałości nie można już sobie wyobrazić”²⁹. W tym stanie rzeczy najwspanialszym bohaterem eposu w sposób nieunikniony stawał się Eneasze:

Winien zatem poeta jak najbardziej mieć na oku wszelką możliwą doskonałość naturalną w samej osobie bohatera, aby wyposażać go wszelkimi zaletami potrzebnymi koniecznie lub prawdopodobnie do wykonywania jego czynności. Doskonałe działanie rozwinąć może bo-wiem jedynie doskonały podmiot działający. Trzeba go zatem wyposażać zarówno w te dobra, które przynosi natura, jak i w te, które otrzymuje się od losu³⁰.

Owe dobra Eneasze otrzymał na miarę doprawdy nadludzką, Sarbiewski do-kładnie je wymienił, wskazując Trojanina jako wzór bohatera „bezwzględnie do-skonałego we wszelkim w ogóle rodzaju czynności wewnętrznej i zewnętrznej, kontemplacji i życia czynnego, rządu wewnętrznego i wykonania”³¹. Analogiczna bezwzględna doskonałość „Natchnienia Narodów” już w okresie jego lat dziecię-cych i szkolnych może stanowić problem światopoglądowy – natura najhojniej spośród śmiertelników go obdarzyła, co jednak z losem (w materialistycznym światopoglądzie dla Fortuny nie ma miejsca)? Los zostanie zastąpiony wyrokiem Historii, to ona, zarazem znana i tajemnicza siła, palcem wskaże miasteczko Gori, a w nim mieszkanie szewca Dżugaszwilego. Jego syn otrzyma od niej w darze walory czyniące go najwspanialszym herosem ludzkości. Owe walory mierzone ich liczbą stawiają go obok Eneasz, mierzone znaczeniem w dziejach ludzkości – odstaniają iluzoryczność epickich herosów; wszak zwycięstwo któregoż z nich

²⁸ Łukasiewicz, *op. cit.*, s. 39.

²⁹ M. K. Sarbiewski, *O poezji doskonałej, czyli Wergiliusz i Homer. / De perfecta poesi, sive Vergilius et Homerus*. Przeł. M. Plezia. Oprac. S. Skimina. Wrocław 1954, s. 132. BPP, B 4.

³⁰ *Ibidem*, s. 132.

³¹ *Ibidem*, s. 51.

mogłoby równać się ze wszechświatowym zwycięstwem proletariatu pod wodzą „Natchnienia Milionów”?

„Doskonałe działanie rozwinąć może bowiem jedynie doskonały podmiot działający”³² – przyjąwszy to założenie, Sarbiewski swój wywód o bohaterze doskonałym zaczął od wskazania, że z dóbr natury dotyczących ciała Eneasza otrzymał wszystko: wybitną piękność fizyczną, siłę, wzrost wysoki, zdrowie, szybkość, silny głos, bystrość i jasność myśli.

Przydziela mu również [Maro] najpiękniejsze dary losu: narodowość trojańską, rodzinę od bogów pochodzącą, szlachectwo wywodzące się od Priama, bogactwa azjatyckie, pokrewieństwo z królami, dobre żony, szczęśliwe dzieci, dwa królestwa, zwycięstwa, życzliwość u ludzi, sławę [...], godność króla, prawodawcy, kapłana, augura, wodza – słowem – wszystko³³.

Analogiczne „wszystko”, wyłączwszy jedynie życie rodzinne, stało się własnością Soso, ani natura, ani Historia nie odmówiły mu swych darów, wręcz przeciwnie – najszczodrzej nimi go darzą:

– natura daje mu urodę, niejako przypisaną człowiekowi zrodzonemu w górach, urodę spotęgowaną rewolucyjnym zapałem: „żar wewnętrzny, co rozpałał bladą zwykle twarz Soso i przebłyskiwał w oczach” (s. 141);

– oprócz urody Soso otrzymuje także siłę fizyczną: w przedseminaryjnej szkole „drobny i chudy chłopiec” (s. 8) „był pierwszy we wszystkich grach i zapasach” (s. 10), później, już jako seminarzysta, „wielkimi skokami puścił się po kamieniach w dolinę” (s. 48), dowodząc nimi swej fizycznej witalności wbrew popom morzącym go i współtowarzyszy postami;

– przykładem szybkości jako cechy motorycznej jest Soso grający w „łapti” i w „korobia”: „Piłka już, już miała przelecieć po raz drugi nad głową Dawida, kiedy nieznamy chwycił ją w locie” (s. 127);

– w szkole Soso śpiewa pieśni ludowe „czystym, wdzięcznym głosem” (s. 12); siłę „pięknego, czystego głosu” potwierdza sam inspektor Abaszydze, zza drzwi podsłuchujący seminarzystów śpiewających buntowniczą pieśń i uchem żandarma rozpoznający Soso: „Głos Dżugaszwili górował nad chórem” (s. 66);

– bystrości i jasności jako zalet ducha dowodzi Soso wynikami w nauce: był najlepszym uczniem w przedseminaryjnej szkole, logik, wykładający w seminarium 30 lat, pierwszy raz spotyka chłopca przejawiającego taką zdolność logicznego rozumowania, nawet Abaszydze widzi w nim najzdolniejszego ucznia;

– pamięć Soso okazuje się doprawdy niezwykłą:

Zatrzyma się przed straganem antykwariusza na ulicy albo w sklepie, niby to przegląda książki i zawsze nieomylnie potrafi znaleźć potrzebny rozdział, przeczyta uważnie i zapamięta. [s. 70]

Uwzględnwszy wielorakie różnice dzielące wodza Trojan i wodza proletariatu musimy stwierdzić, że także pod względem „najpiękniejszych darów losu”³⁴ Soso okazuje się kimś równym Eneaszowi, a nawet i szcudrzej odeń obdarzonym:

– narodowość gruzińska nie gorsza niż trojańska (także dawna, szcycząca się poezją epicką);

³² *Ibidem*, s. 132.

³³ *Ibidem*, s. 132–133.

³⁴ Pomińmy tu pytanie, czy w socrealistycznym *universum* los w ogóle może się pojawić.

- rodzinie od bogów pochodzącej i szlachecku może Soso przeciwstawić najzacniejsze, gdyż robotniczo-chłopskie pochodzenie społeczne;
- nad bogactwo wyzyskiwaczy należy postawić rewolucyjne ubóstwo;
- zamiast pokrewieństwa z królami i władaniem w dwóch królestwach – „Syn Prostego Ludu”³⁵;
- zwycięstwa i sławy Eneasza powinien mu zazdrościć: „Wyzwoliciel Świata od Tyranii” i „Człowiek Bliski i Drogi Wszystkim Prostym Ludziom”³⁶;
- godność króla, prawodawcy, kapłana, augura, wodza to zaledwie cząstka „Żywego Wcielenia Najpiękniejszych Ideałów i Najśmielszych Marzeń Całej Postępowej Ludzkości”³⁷.

Tak więc Soso został obdarzony darami natury i losu przynajmniej równie szczerze, jak Eneasza. A nawet szczerzej: wszak jako „Budowniczy Nowego Świata”³⁸ żył „światłą przyszłością”.

Obdarowany przez naturę i los, bohater eposu Wergiliusza potwierdzał epizodami swej działalności, że jest bohaterem „bezwzględnie doskonałym”. Aczkolwiek książka Heleny Bobińskiej przedstawia tylko dziecięce i szkolne lata życia, już w tak krótkim i wczesnym okresie przyszłe „Natchnienie Milionów” ujawnia się jako bohater „bezwzględnie doskonały”. Oczywiście nie wszystkie walory Eneasza mogą ozdobić postać Soso, co zrozumiałe, zważywszy nie tylko różnicę wieku obydwu postaci. Stalin już jako dziecko i młodzieniec okazuje się wcieleniem bodaj wszystkich walorów doskonałego bohatera *Eneidy*:

- teolog: jako seminarzysta Soso z pewnością teologię traktuje niczym zło konieczne (wśród przedmiotów nauczanych w seminarium nie zostaje ona nawet wymieniona!), więc teologiem z pewnością być nie może i w kontekście rewolucyjnej aksjologii ów „brak” należy uznać za walor i dowód doskonałości; jeśli natomiast słowo „teolog” opatrzyć cudzym słowem i komunistyczną doktryną uznać za wiarę religijną, wówczas jako „największy marksista” staje się „najwyższym kapłanem”;

- filozof-przyrodnik: Eneasza może zostać nazwany filozofem tylko pod warunkiem, że zostanie przyjęte specyficzne znaczenie przypisane temu terminowi przez Sarbiewskiego³⁹, natomiast Soso filozofem na pewno jest, i to nie tylko filozofem-przyrodnikiem (jeszcze jako dziecko czyta Darwina), lecz także filozofem w najogólniejszym arystotelesowskim znaczeniu – już w dziecku świat wywołuje zdziwienie, prowadząc do pytania o przyczynę niesprawiedliwości społecznej, jako seminarzysta czyta Engelsa i Marksa;

- geometra, geodeta i architekt: w szkole przedseminaryjnej rysowanie map to uczniowski „twardy orzech do zgryzienia”, lecz nie dla Soso, który sam o sobie stwierdza: „pasjami lubię rysować mapy” (s. 16), i pomaga, a raczej wyręcza kolegów, którzy proszą go, by mapy za nich narysowane „troszeczkę zamazał”, dzięki czemu nauczyciel nie pozna, kto je rysował; kartografia nie wyczerpuje możliwości wykorzystania talentu plastycznego:

³⁵ Cyt. za: Kupiecki, *op. cit.*, s. 241.

³⁶ Cyt.: *iw.*, s. 244, 240.

³⁷ Cyt.: *iw.*, s. 242.

³⁸ Cyt.: *iw.*, s. 240.

³⁹ Zob. Sarbiewski, *op. cit.*, s. 53: „Imieniem filozofa nazywam nie tylko tego, który bada tajniki przyrody, lecz także geometrę, astrologa, astronoma, kosmografa, chronografa i optyka, a nadto takiego, który zna się na etyce, polityce i ekonomii”.

A Soso nie tylko mapy ślicznie rysował. Pewnego dnia zrobił portret Szota Rustaweli, wielkiego poety gruzińskiego, a nawet narysował „Rycerza w tygrysiej skórze”, jak walczy z olbrzymem. [s. 16]

(Eneasz, krocząc za pługiem, wytyczał plan zakładanego przez siebie miasta, Stalin, przebywając za murami Kremla, architekturę uczyni „propagandą monumentalną”⁴⁰);

– fizyk i chemik: w seminarium poza programem szkolnym Soso sam uczy się fizyki i chemii (s. 70);

– etyk: dla Sarbiewskiego etyk to „człowiek znający się dokładnie na obowiązkach życia ludzkiego”⁴¹ i kimś takim jest Soso – pomocny kolegom w trudzie szkolnej nauki, świadom swej synowskiej powinności wobec matki (ojciec tylko począł go i pracą szewca zapewnia mu utrzymanie) oraz ludzkości, dla której prowadzi walkę o sprawiedliwość społeczną;

– ekonomista: nie tylko czyta i rozumie *Kapitał*, lecz także tworzy fundusz strajkowy, ów warunek konieczny zwycięskiego strajku w warsztatach kolejowych;

– polityk: ze względów oczywistych, tj. młodego wieku, Soso jeszcze nie zawiera przymierzy, nie wypowiada wojen i nie sprawuje poselstw, tak rozumianą polityką zajmie się później, natomiast już w latach szkolnych dowodzi, że potrafi zwycięsko prowadzić działalność polityczną na skalę mniejszą, acz przewyższającą jego wiek: wypowiada wojnę seminarium duchownemu, oportunistycznej większości w pierwszej socjaldemokratycznej organizacji gruzińskiej i właścicielom warsztatów kolejowych;

– najroztropniejszy: podobnie jak Eneasz, tak i Soso postępuje zachowując najwyższą roztropność, dość wskazać prowadzenie w seminarium kółka samokształceniowego (wynajęcie pokoju w mieście, bardzo ostrożny dobór uczestników) czy założenie funduszu strajkowego;

– znawca obojga praw (boskiego i ludzkiego): Eneasz był tylko „znawcą”, Soso będzie prawodawcą;

– augur, wróżbiarz, wieszcz: także znajomość rzeczy przyszłych dowodzi wyższości Soso – nie sny, wyrocznie czy rozmaite znaki mówią o zwycięstwie proletariatu, lecz wiedza o społeczeństwie i prawach nim rządzących;

– asceta: Sarbiewski przypisał Eneaszowi ascezę, kierując się założeniem, że jego pobożność była nią uwarunkowana, asceza Soso jest wynikiem tak rodzinnej sytuacji (w przedseminaryjnej szkole pozostawał najbiedniejszy z całej klasy), jak też świadomego wyrzeczenia się zbytecznych dóbr materialnych;

– mówca: Soso „umiał tak opowiadać o tych tajemniczych stworach [zamieszkujących góry], że dreszcze przejmowały chłopców” (s. 9):

Zwykle Soso opowiadał, a Dawid słuchał. [...] Soso miał niezwykłą pamięć. Umiał na pamięć długi poemat Ilji Czawczawadze – *Kako Kaczagi* [...]; potrafił opowiedzieć treść każdej przeczytanej książki, jakby ją miał przed oczyma. [s. 14]

Ale nikt nie potrafił mówić z robotnikami tak, jak Soso. Nikt nie umiał, jak Soso, jednym słówkiem, uśmiechem – a uśmiechały się raczej jego oczy niż usta – zachęcić słuchaczy do mówienia. [s. 96]⁴²;

⁴⁰ Zob. W. Tomasiak, *Inżynieria dusz. Literatura realizmu socjalistycznego w planie „propagandy monumentalnej”*. Wrocław 1999.

⁴¹ Sarbiewski, *op. cit.*, s. 57.

⁴² Aczkolwiek pytanie o fikcję i prawdę jest tu nie na miejscu, potwierdźmy „racjonalne jądro”

– najlepszy wódz: już jako dziecko dowodzi towarzyszymi zabaw – „drobny i chudy chłopiec stał się prowodyrem wszystkich zabaw, a później i śmiałych wypraw” (s. 8); w przedseminaryjnej szkole prowadzi samotną (wspierany jedynie przez nauczyciela), „dziecinną, ale upartą walkę przeciw carskiemu uciskowi” (s. 11); później – jak twierdzi, z pewnością kompetentny, inspektor Abaszydze – „demoralizuje całe seminarium” (s. 121); jeszcze jako seminarzysta kieruje strajkiem warsztatów kolejowych (s. 103), doprowadzając do pierwszego zwycięstwa robotników (s. 117).

Tak oto już w latach dziecięcych i szkolnych Soso okazuje się godnym rywalem przynajmniej Eneasza, jeśli jakichś walorów „bohatera bezwzględnie doskonałego” nie posiada, to tylko dlatego, że bądź jest jeszcze zbyt młody, bądź są one przeciwne rewolucyjnej zasadzie stosowności. Ów pewien niedostatek doskonałości jest zatem pozorny, gdyż zawsze znajduje usprawiedliwiający wyjaśnienie. Tak więc jakiegokolwiek niedoskonałości w „Natchnieniu Milionów” nie znajdziemy: każda cecha charakteru reprezentuje najwyższy poziom. Zarazem Soso może poszczycić się walorami, których darmo szukać u Eneasza:

– klasyk doktryny marksistowskiej: acz w szkole Soso jest najmłodszy z całej klasy, bardzo prędko staje się najlepszym uczniem (s. 10):

Prędko zrozumiał, że we wszystkich pieśniach ludu gruzińskiego dźwięczy krzywda chłopska i bunt przeciwko przemocy panów i książąt. [...] Koledzy Soso Dżugaszwili przyzwyczaili się do tego, że Soso wszystko wie i zawsze umie odpowiedzieć na pytanie nauczyciela. [s. 12];

„prędko przeczytał wszystkie książki w bibliotece szkolnej” (s. 18), szkołę cerkiewną w Gori kończy z dyplomem pochwalnym, „choć w tej samej szkole uczyli się synowie popów, bogatych kupców i poważnych urzędników!” (s. 19), w seminarium: „Czytał nawet w cerkwi podczas nabożeństwa i jedząc miał zawsze na kolanach książkę” (s. 23), przeczytawszy w czwartej klasie wstrząsające opisy krzywdy chłopskiej, szczególnie wzruszony jednym opowiadaniem, wycierając oczy pięścią, powiedział sobie: „Trzeba się uczyć i uczyć, żeby pomóc chłopom” (s. 61); „To mój najlepszy uczeń – powiedział spokojnie historyk – niepospolicie zdolny chłopiec” (s. 67–68), w ciągu 30 lat pracy stary nauczyciel logiki pierwszy raz spotyka „chłopca z taką zdolnością logicznego rozumowania” (s. 68):

– O tym Karolu Marksie to i tamci [tj. Mesame-dasi], owszem, mówili, ale niewiele prosty roboczarz z tego rozumiał. Przyjdzie taki profesor w binoklach, w angielskim palcie, porzeka tych różnych karteczek i jak ci weźmie sypać tymi uczonymi słowami – to się, człowieku, po głowie drapiesz i myślisz: mądrze ten Marks pisze, jeno nie dla nas te wszystkie mądrości pisane. Dopiero jak nam Soso po prostu, po ludzku, to wszystko wyłożył, to co się okazało? [...] Okazało się, moi mili, że właśnie dla nas, robotników, pisał ten Marks, i powiem wam, co sobie myślę, że taki profesor to może go i nie rozumie. [s. 95];

– retor-rewolucjonista: Soso to nie tylko mówca poprzestający na wykorzystaniu daru wymowy do snucia barwnych opowieści, to także rewolucjonista, który sztukę przekonywania czyni narzędziem walki klasowej, począwszy już od szkol-

obrazu Soso jako mówcy: „Nie był [Stalin] oratorem, a pisał źle i nudno. Niemniej, bez ozdób retorycznych potrafił każdą rzecz wyłożyć w sposób strawny dla prostych członków partii, a przez nieustanne powtarzanie tych samych zdań i przez pedantyczne numerowanie wszystkich kwestii nadawał swojemu stanowisku pozory jasności i dobitności” (K o ł a k o w s k i, *op. cit.*, t. 2, s. 24).

nej ławki: „Tak długo i gorąco przekonywał go [tj. kierownika szkoły], aż kierownik rad nierad musiał ustąpić” (s. 17);

– szkolny przyjaciel: w szkole pomaga wszystkim trującym się z nauką, a wobec braku informacji o tym, że nie pomaga synom popów, kupców czy urzędników, należy przyjąć, że służy pomocą nie tylko dobrym kolegom (s. 15–16);

– majster: nie dosyć, że szoruje podłogę, stół i jedyne krzesło w wynajętym pokoju, to jeszcze myje i naprawia okno oraz podcina winogrona je ociemniające, a także – czym wywołuje podziw gospodarza wynajmującego mu pokój – sam sztukuje nogę stołu (s. 130–131).

Znamienne, że ów nadludzki poziom doskonałości nie oznacza bezduszości: nieugięty w sprawach zasadniczych, Soso ustępuje w drobiazgach – np. by sprawić radość matce, wkłada zniechęcony przez się mundur (!) seminarzysty. Tym samym „bohater bezwzględnie doskonały” tylko pozornie przeczy pryncypialności, w istocie rzeczy okazuje się herosem wyrozumiałym dla ludzkiej, konkretnie: matczynej ułomności. Herosem z ludzką twarzą.

Postać fikcyjna (wszak taki jest status Eneasza) nie dorównuje postaci realnej. Sarbiewski „bohatera bezwzględnie doskonałego” przedstawił mową dosłowną, propagandziści posługują się mową przenośną. Tym samym stopnie diwinizacji stają się odmienne: doskonałość bohatera poezji epickiej była jeszcze ludzka, doskonałość Stalina przekracza miarę stanowioną śmiertelnikami i dlatego powinna zostać wyrażona także wypowiedzią metaforyczną. „Indywidualny geniusz Stalina to uosobiony w największym człowieku naszych czasów zbiorowy geniusz ludu” – ów propagandowy tytuł unaocznia względność granicy między wypowiedzią dosłowną a metaforyczną. Eneasza był tylko lekarzem, Soso będzie „Życiodajnym Geniusem”.

Soso: ateistyczny święty

W tym [sorealistycznym] rytuale literatura miała ogromną rolę. Jej zadaniem była hagiografia, a więc tworzenie wzorcowych życiorysów, nadawanie im wymiarów legendowych. Kult *sensu stricto* w postaci ód, poematów, hymnów, dytyrambów na cześć...⁴³

Powtórzmy: *Soso* jako przedmiot genologicznej klasyfikacji to sorealistyczna biografia pochwalna, której bohater, wcieliwszy się w postać herosa antycznego eposu, zarazem go przewyższa. Dodajmy: wciela się także w postać świętego. Oczywiście świętego ateistycznego. To znaczy, że w jego postaci łączą się elementy znamienne dla hagiografii z czymś, co można by określić jako cuda wiary w rewolucję. Książka Bobińskiej jest – przyjąwszy niedopuszczalne w polonistycznej perspektywie rozróżnienie treści i formy – „hagiograficzna w formie, rewolucyjna w treści”. Wszak Soso to „pobożny” łobuziak: acz drobnego ciała, „pieńszy we wszystkich grach i zapasach, ale na lekcji cały zamieniał się w słuch” (s. 10). Słowo „prowodyr”⁴⁴ to zapewne stylistyczne niedopatrzanie. Już jako dziec-

⁴³ Łukasiewicz, *op. cit.*, s. 40.

⁴⁴ Zob. s. 8: „Samo się jakoś złożyło, że ten drobny i chudy chłopiec stał się prowodyrem wszystkich zabaw, a później i śmiałych wypraw [...]”.

ko pryncypialnie przestrzega granicy oddzielającej *profanum* (zabawy) od *sacrum* (nauka i rewolucja).

Na kartach biografii pochwalnej ojciec Soso, „prosty robotnik”, to bohater trzecioplanowy: wytrwale pracuje na utrzymanie rodziny. Jest „uczciwy, dobroduszny i pracowity” (s. 6). Jego postać ujawnia pewną sprzeczność – na tejże samej stronie książki jest on zarazem obecny i nieobecny w rodzinnym domu:

Latem, kiedy drzwi wiodące z kuchni w podwórzu bywały szeroko otwarte, można było o każdej porze dnia zobaczyć szewca Dżugaszwili zgiętego wpół na niskim zydłu, z dratwą w ręku. [s. 6–7]

Ojciec pracował już wówczas [tj. gdy Soso był maleńki] w Tyflisie w fabryce obuwia i przyjeżdżał tylko na niedzielę. [s. 7]

Te dwa wykluczające się obrazki znajdują swe wyjaśnienie w apriorycznym założeniu, że rodzice Soso to najwyższe uosobienie walorów rodzicielskich. Obydwoje są bardzo pracowici i ta ich cecha stanowi swoiste zapewnienie o ich wspólności. O postawie ojca wobec wiary książka milczy, natomiast matka, kobieta dla Soso najpiękniejsza, jest określona jako osoba „pobożna” (s. 34). Swoista to pobożność: łagodnie gromi syna za żart z religii (s. 34), marzy o tym, by jej syn został popem, gdyż jako pop „nie będzie już od świtu do późnego wieczora ciężką pracą zarabiał na życie” (s. 19). Widok wychudzonej postaci syna-seminarzysty, jego twarzy tym bledszej, że okolonej „czarnymi jak krucze skrzydła włosami”, wywołuje w niej konflikt między głosem wiary a głosem matki. Matczyzna miłość odślania bezduszność wiary praktykowanej przez popów:

Sama była pobożna. Ale żeby znówu tak chłopaków głodzić? Nie. Tego nie pochwałała. Oparłszy policzek na dłoni, zatroskała się, jakby tu odkarmić tego wychudzonego [postami] syna. [s. 34]

Z czasem doszła do przekonania, że – wbrew jej marzeniu – syn popem nigdy nie będzie. Wiara matki Soso jest przyziemna: pop to nie kapłaństwo, lecz dostatnie życie połączone ze zdzierstwem wobec ubogich. Sam Soso bynajmniej nie skrywa, że seminarium traktuje jedynie instrumentalnie: poznaje historię, uczy się matematyki i logiki, a zarazem znajduje w nim dogodne miejsce do prowadzenia rewolucyjnej działalności wśród seminarzystów i robotników.

Wbrew tym dwóm swoistym postawom religijnym Soso oraz Katarzyna Dżugaszwili zostają przedstawieni niczym Jezus Chrystus i Matka Boska. Młody rewolucjonista podejmuje decyzję o tym, że swe życie ofiaruje walce o sprawiedliwość społeczną i wyzwolenie uciskanych – tym samym wpierv znajdzie się w więzieniu, potem na syberyjskim zesłaniu. Nie Bóg, lecz Historia wybrała go, by „budował lepszy świat dla milionów ludzi, których krzywdzono i wyzyskiwano od wieków” (s. 19). Chrystus daremnie ofiarował się na Krzyżu, wszak pragnął wyzwolić świat od grzechu zniewalającego ludzkość, grzechu będącego jedynie urojeniem wyobraźni odurzonej „opium dla ludu”. Ofiara Soso nie będzie daremna, jeszcze w latach jego życia odwieczna krzywda zostanie zniesiona w państwach demokracji ludowej, zwycięski pochód idei marksizmu-leninizmu wyzwoli zniewoloną dotąd część świata. A matka Soso jako matka „nowego Chrystusa”?

W przekazach apokryficznych Maria jest postacią dwoistą: zanim miecz boleści przeszyje serce – najpiękniejsza wśród kobiet, pod Krzyżem zaś stoi Matka Boleściwa. Nie sposób w niej rozpoznać Matki z szopki betlejemskiej. Analogicz-

nie matka Soso: w młodości najpiękniejsza, przy synu, jeszcze nie uwięzionym – wbrew upływowi lat i zmęczeniu ciężkim życiem – odzyskuje urodę i wdzięk; później, po aresztowaniu syna i zesłaniu na Syberię, zostanie osamotniona. Czyżby Soso był egoistą? Po namyśle dochodzi on do przekonania, że nie jest złym synem, wszak walczy o lepsze życie także dla swej matki. Tymczasem, póki może, robi dla niej wszystko, nawet – by zaspokoić „wzruszającą matczyną próżność” – uczyni z siebie „widowisko dla całego miasta” i włoży znieawidzony mundur seminarzysty. „Dla matczyngo kaprysu” (s. 54). I nie żałuje tego, gdyż „duma szczęśliwej matki” przywraca urodę młodości. Posłuszeństwo syna przynosi najwspanialszą nagrodę.

Nie tylko analogie między ofiarą życia Chrystusa oraz Soso i cierpieniami ich matek wprowadzają pewne tchnienie świętości. Podobnie jak w życiu Świętej Rodziny, tak w życiu Dżugaszwilich przyroda „służy” bohaterom. W jednym z przekazów apokryficznych (*Rozmyślanie przemyskie*) mały Jezus niesie dzban z wodą, a „usłużne” słońce podsuwa swój promień:

Kiedy miły Jesus nosił (ze studnie) wodę swej miłej matce, którą ona chciała pić, tako zawiesiwszy sąd [tj. dzban] na promieniu słonecznym i ciągnął za sobą słońce jako powroz z tym wiadrem⁴⁵.

Obrazek uroczy – dziecko z promieniem słonecznym i dzbanem nań zawieszonym. Podobnie jak słońce, tak i wiatr może „służyć”:

Rozporządził [Soso] oto swym życiem, nie myśląc o matce. Teraz wyobraził ją sobie zapłakaną, pokornie stojącą przed wielką kutą bramą Metechskiego Więzienia; a później w długie zimowe noce przy wątlm płomyku lampki wyczekującą wieści z dalekiej Syberii od tego syna, co zgotował matce sierocą starość, a sam poszedł własną, trudną, niepojętą dla niej drogą...

Gdybyż to można było wytłumaczyć matce, dlaczego wybrał taką drogę! Dlaczego inaczey nie potrafiłby żyć! Kiedyś, później może matka zrozumie. Teraz nie. Więc milczeć?

Z tej rozterki wyrwał go gwałtowny poryw wiatru, co nadleciał z gór i uczynił popłoch wśród rozwieszonych w podwórzu tkanin. [...]

Matka krzyknęła chwytając szal w locie, a Soso puścił się w pogoń za białą szatą, rad, że dobroczynny wiatr przerwał jego udękę. [s. 45–46]

Jakim słowem określić owo zdarzenie? „Dobroczynnością” wiatru? Owa „dobroczynność” może być jedynie okolicznością uboczną, lecz nie przyczyną. Gdyby miała być przyczyną, wówczas tym samym świat przedstawiony byłby światem religijnym, gdyż religia, podobnie jak idealizm filozoficzny, przypisuje siłom przyrody właściwości duchowe⁴⁶. Religia oraz idealizm – najstraszniejszy kontekst wyjaśniający⁴⁷. Więc może po prostu tylko przypadek? Wszak marksizm-leninizm, uznając konieczność przyrodniczą, bynajmniej nie neguje istnienia przypadkowości⁴⁸. Skoro, jak wyjaśnia Soso, „Jeden szpicel – to przypadek, dwóch – to obława” (s. 143), można by przyjąć, że jeden „dobroczynny wiatr” to tylko

⁴⁵ Cyt. z: „*Cały świat nie pomieściłby ksiąg*”. *Staropolskie opowiesci i przekazy apokryficzne*. Oprac. W. R z e p k a, W. W y d r a. Warszawa 1996, s. 175.

⁴⁶ Zob. *Religia*. Hasło w: *Krótki słownik filozoficzny*. Red. M. Rozental, P. Judin. [Przekł. z wyd. ros.] Warszawa 1955, s. 579.

⁴⁷ Zob. *Przyroda*. Hasło w: jw., s. 563–564: „Naukowe wyjaśnienie zjawisk przyrody nie ucieka się do żadnych zewnętrznych w stosunku do niej – duchowych, boskich i tym podobnych – przyczyn”.

⁴⁸ Zob. *Determinizm i indeterminizm*. Hasło w: jw., s. 106.

przypadek, jeszcze nie cudowna ingerencja przyrody, „usłudnie” wspomagającej rodzinę „Natchnienia Milionów”. Można by przyjąć, acz nie należy, gdyż książka o „dziecięcych i szkolnych latach Stalina” przedstawia „historię świętą komunizmu” i tym samym jest światem bez przypadków⁴⁹. Jednak nawet ewentualna materialistyczna interpretacja porywu górskiego wiatru nie może naruszyć aury cudowności, jaką rozciąga wokół siebie Soso.

Występowanie cudownych zdarzeń w życiu „Mistrza i Strażnika Rewolucyjnej Nauki Marksizmu-Leninizmu”⁵⁰, wydarzeń w pewnym stopniu niewytłumaczalnych, może wywołać niedowierzanie, a jednak są one faktem wyraziście przedstawionym:

Franczeski wtrącił z uśmiechem:

– „Uczeni dotąd tylko świat objaśniali – rzecz w tym jednak, żeby go zmienić” – powiedział Marks.

Nikt z obecnych nie zauważył, jak przy tych słowach rozbłyły czarne, podłużne oczy młodziutkiego seminarzysty, siedzącego w kącie obok szafy. Nikt nie wiedział, jakim światłem olśniły go te słowa. [s. 26–27]

Soso słucha [robotników], patrzy tymi uważnymi oczyma, a później od razu rzuci jakieś słówko, często nawet żartobliwe, a słuchaczom jakby się nagle w oczach rozwidniło. [s. 96]

Wszystkie owe jakoś tajemnicze momenty łączy postać Soso i rewolucja jako powołanie życiowe. Mamy tu swoistą iluminację tak samego „ateistycznego świętego” („olśniły go te słowa”), jak też jego uczniów („słuchaczom jakby się nagle w oczach rozwidniło”). „Rewolucyjna świętość” i takiż „heroizm” pozostają niedostępne tym, którzy żyją poza rewolucyjnym czynem. Jednocześnie wokół Soso powstaje aura cudowności i tajemniczości: nikt nie wie, jakim światłem olśniły go słowa Marksa, Łado daremnie stara się zrozumieć, skąd pochodzi autorytet 19-letniego przywódcy. Tajemniczość nie poddająca się racjonalnemu wyjaśnieniu. Pozostaje poniekąd bezradne wskazanie na tajemnicę Historii, która w socrealistycznej mitologii jest bóstwem naczelnym⁵¹. Ona rozgrzesza niewiedzę rewolucyjnych profanów, którzy mogą tylko domyślać się, że Soso posiada dar „ateistycznej świętości”.

Helena Bobińska jako „inżynier dusz ludzkich” w muzeum literatury dawnej do aury tajemniczości, otaczającej gruzińskiego młodzieńca, dołączyła dwie znamienne dla świętych młodzieniaszków cnoty: skromność i czystość. Pierwszą z tych cnót „Natchnienie Milionów” ujawnia już w pierwszej klasie szkoły:

⁴⁹ Przedstawiając *Krótki kurs WKP(b)* jako opowiadanie mityczne, Głowiński (*op. cit.*, s. 30–31) wskazał na swoistą niemożność przypadku: „Ujmijmy rzecz w ten sposób: w narracji mitycznej zdarzenia są w maksymalnym stopniu zdeterminowane – i między innymi dlatego właśnie znaczą. W sensie powierzchownym w kreowanym przez nią świecie mogą zdarzyć się przypadki, a więc nieprzewidziane spotkania, jakieś podróże złożone z epizodów tak poukładanych, że jeden nie wynika z drugiego, czy zaskakujące cudy (rozumiane metaforycznie bądź dosłownie), w sensie głębokim jednak przypadków nie ma, mitowi, a w każdym razie tego typu mitowi, są one nieznanne: każde wydarzenie, każdy najmniejszy szczegół, nawet każde słowo, wypowiedziane w takiej czy innej sytuacji, należy do ustalonego porządku świata (po stronie słusznej bądź niesłusznej), a więc zajmuje dokładnie wyznaczone miejsce na scenie – i tym samym ma wyrazisty sens, którego żadną miarą kwestionować nie można. Sens przedustawny, z góry założony, autorytatywnie do wierzenia podany. I właśnie świat *Krótkiego kursu* jest takim światem bez przypadków, światem, w którym wszystko zostało określone”.

⁵⁰ Zob. Kupiecki, *op. cit.*, s. 246.

⁵¹ Zob. Łukasiewicz, *op. cit.*, s. 38.

Koledzy Soso Dżugaszwili przyzwyczaili się do tego, że Soso wszystko wie i zawsze umie odpowiedzieć na pytanie nauczyciela. Ale Soso wcale się tym nie pysznił i nie wynosił ponad innych, choć mógłby być dumny, bo on jeden z całej szkoły za postępy w nauce otrzymał miesięczne stypendium. [s. 12]

Ta jakby wrodzona skromność zostaje potwierdzona późniejszymi zdarzeniami: prztyczkiem w „piegowaty nosek” malca da Soso znak, że wcale nie jest ważny (s. 48), na ostatnich stronicach socrealistycznej biografii pochwalnej Łado określi go jako najskromniejszego spośród rewolucjonistów (s. 145). Jednakże owej skromności nie towarzyszy samoponiżanie, wręcz przeciwnie – Soso łączy ją z poszanowaniem godności osobistej: już w pierwszej klasie, kiedy prosi kolegów o pożyczenie podręcznika i usłyszy odmowę bądź słowa zgody warunkowej („Tylko nie zniszcz książki”, „Jak zgubisz, to odkupisz”, „jeszcze nie odrobiłem lekcji – przyjdź za dwie godziny”), odchodzi i więcej nie wraca (s. 13). Właśnie skromność zapewne wyjaśnia pewien epizod, w którym Soso jawi się jako anonimowy dobroczyńca dzieci: przybywszy niczym *deus ex machina* na plac gry w korobia i oceniwszy fatalną sytuację jednej z grup – włączy się do gry, by przeciwnika zmusić do odwrotu. Niespodziewany sojusznik pojawia się bez słowa i także odchodzi, odprowadzany „wzrokiem pełnym uwielbienia” (s. 127). Anonimowość, dobroczynność, uwielbienie obdarowanych – te trzy elementy w sposób nie zwerbalizowany przywołują postać św. Mikołaja.

Znamienne, że Soso jako młodzieniec jest wolny od jakichkolwiek zainteresowań płcią przeciwną, o pokusach cielesnych nawet nie wspomniawszy. Jediną kobietą jego życia pozostaje matka i w jego sercu jedynie ta miłość współistnieje z rewolucją, konstytuując ludzką twarz „Natchnienia Narodów”. Za pewien błąd sztuki postaciowania można uznać niezgodność między brakiem doświadczeń erotycznych (w jedynym śnie Soso przedmiotem pożądania jest szafa z książkami Marksa i Engelsa, szafa, której freudowska interpretacja byłaby nadinterpretacją) a uogólniającym twierdzeniem piętnastolatka, który jakże trudną dlań akceptację prośby matki o włożenie znieawidzonego mundurku seminarzysty wyjaśnia tak, jakby świat kobiet był mu dobrze znany:

– To dla matki. Tak bardzo jej na tym zależało... a ja... – tu spojrział śmiało w oczy Sofrona – ja sądzę, że skoro w zasadniczych sprawach jesteśmy nieugięci... to możemy czasem ustąpić w drobiazgach, prawda? Zwłaszcza – westchnął – że kobiety taką do nich przywiązują wagę!

Powiedział to takim tonem, jakby miał za sobą już długie lata doświadczeń życiowych. [s. 57]

Tak oto monument potwierdza swą ludzką twarz – i odwrotnie: postać dosłownie pomnikowa ujawnia, że pozostała człowiekiem.

Podsumujmy: kochający syn, dobrowolnym wyborem poświęcony rewolucji, obdarzony światłem wiedzy oraz nim obdarzający, skromny i czysty – jednym słowem „ateistyczny święty”. Łączy sobą obydwa ideały chrześcijańskiej świętości⁵²: jest zarazem przyszłym męczennikiem rewolucyjnej wiary w wyzwolenie proletariatu i „mnichem”-ascetą (także poza murami klasztoru wie dzie prawdziwie klasztorny żywot, o czym świadczą tak ascetyczne wyposażenie wynajmowa-

⁵² Zob. P. N e h r i n g, *Topika wczesnych łacińskich żywotów świętych. (Od „Vita Antonii” do „Vita Augustini”)*. Toruń 1999, s. 5.

nego pokoju, jak tryb dnia, który wypełnia rewolucyjna działalność: praca w socjaldemokratycznej organizacji, zamiast modlitwy – lektura prac trzech klasyków jako trzech ewangelii marksizmu-leninizmu oraz pisanie tekstów agitacyjnych: początku czwartej „ewangelii”).

Wszystkie wczesne łacińskie żywoty świętych rozpoczynały się w swej narracyjnej partii od wiadomości na temat narodzin bohatera, jego *genos* i najwcześniejszego wykształcenia⁵³ – to uogólniające twierdzenie badacza hagiograficznej topiki można przywołać także i tu: wstęp, mający pozyskać przychylność czytelników, jest zbyteczny, jego perswazyjną funkcję pełni tytuł, toteż od razu poznajemy okoliczności narodzin Soso, jego klasowe pochodzenie i wykształcenie. Oddajmy głos filologowi klasycznemu:

Święty, bohater wczesnej łacińskiej hagiografii, rodził się niejako dwa razy. Pierwszy raz było to odnotowane w poświęconym mu dziele jego biologiczne przyjście na świat. Czasami towarzyszyły temu wydarzeniu jakieś niezwykle okoliczności, ale najczęściej jest to bardzo krótki opis mieszczący się w kanonie retorycznego *genos* charakterystycznego dla topiki *enkomyon*. Czytelnik dowiadyuje się zatem, skąd pochodził święty i kim byli jego rodzice. Następnie hagiograf wzmiankuje tylko na temat świeckiego wykształcenia swego bohatera i jego charakteru przejawiającego się już we wczesnej młodości. [...] Jeżeli święty przedstawiany jest w ogóle jako dziecko, to wyłącznie w konwencji *puer senex*. W hagiografii nie ma analizy psychologicznej i rozwoju wewnętrznego bohatera⁵⁴.

Podobnie w socrealistycznej biografii pochwalnej: biologiczne przyjście na świat przedstawione wręcz zdawkowo, lata dziecięce to narodziny rewolucjonisty, świeckie, czyli w „hagiografii na wspak” teologiczne wykształcenie zostaje pominięte pełnym milczeniem (znamienne: Soso jest tak oddany rewolucji, że będąc seminarzystą, pozostaje jakby impregnowany na wiedzę teologiczną, wszak dla „ateistycznego świętego” jest ona dyscypliną „świecką” i „pogańską”). Rewolucyjna formacja duchowa Soso jako połączenie praktyki i refleksji teoretycznej kształtuje się począwszy już od jego wczesnego dzieciństwa. Elementy analizy psychologicznej, ograniczonej do analizy miłości łączącej matkę i syna, służą jedynie uczłowieczeniu nadludzkiego bohatera, natomiast nie pozwalają mówić o rozwoju wewnętrznym.

„*Puer senilis*” albo „*puer senex*” był wymysłem późnego antyku pogańskiego, a i w *Biblii* można przeczytać, że Tobiasz, acz był najmłodszy ze wszystkich, nigdy nie postępował w sposób dziecinny.

Topos *puer senex* utrwalił się w pamięci Zachodu poprzez tekst często czytany. Grzegorz Wielki rozpoczyna swój żywot św. Benedykta następującymi słowami: „*Fuit vir vitae venerabilis... ab ipso suae pueritiae tempore cor gerens senile*” („Był to człowiek czcigodnego żywota... nawet w czasach chłopięctwa miał on rozum starca”). Stało się to schematem hagiograficznym, którego oddziaływanie trwało do XIII w. [...] Topos *puer senex* żywy był jeszcze do XVII w. jako schemat pochwalny używany w twórczości zarówno świeckiej, jak i na użytek Kościoła⁵⁵.

Dopowiedzmy: topos „*puer senex*” zostanie wykorzystany także w socrealistycznej biografii pochwalnej.

⁵³ Zob. *ibidem*, s. 35.

⁵⁴ *Ibidem*, s. 45–46.

⁵⁵ E. R. Curtius, *Literatura europejska i łacińskie średniowiecze*. Tłum. i oprac. A. Bowski. Kraków 1997, s. 109.

Obok przekonania czytelnika o świętości bohatera równie ważnym z retorycznego punktu widzenia zadaniem wczesnej hagiografii była zawarta w niej polemika z szeroko rozumianym pogaństwem, a także z doktrynalnymi adwersarzami zarówno samych autorów żywotów, jak i ich głównych bohaterów⁵⁶. Ponieważ Soso to „ateistyczny święty”, więc socrealistyczna biografia pochwalna będzie „hagiografią na wspak”: przekonując czytelnika o jego „ateistycznej świętości”, dowodzi, jak straszna jest prawosławna cerkiew. Ta polemika ze światem zniewolonym „opium dla ludu” łączy się z przeciwstawieniem marksizmu pozorowego (większość gruzińskiej socjaldemokracji) i prawdziwego („trzej śmiałkowie” pod przewodnictwem Soso). Doktrynalni adwersarze okazują się „miejszem wspólnym”, a raczej „stałym punktem” polemik wyznaniowych czy politycznych.

Autorzy wczesnych łacińskich żywotów świętych z podobnym zapałem atakowali pogan i heretyków. Chociaż niewątpliwie byli doskonale świadomi odmienności obydwu wrogich im stanowisk, to czasami jednak dawali wyraz przekonaniu, że nie istnieje pomiędzy nimi jakaś specjalna różnica. Atanazy, a za nim Ewagriusz włożył w usta Antoniego wygłaszającego swoje zdanie na temat arian cytując z Pawłowego *Drugiego listu do Koryntian*, w którym apostoł mówił o unikaniu jakichkolwiek kontaktów z poganami. Hagiograf dobitnie w ten sposób zapewnił o jednakowym traktowaniu przez siebie niewiernych i wiarołomców⁵⁷.

Analogiczne „równouprawnienie” pozna nowożytna Europa: wojny między wyznaniem chrześcijańskimi przybiorą podobnie okrutną postać co wojny Krzyża z Półksiężycem, w XX wieku współmierne prześladowania spadną na rewizjonistów i reakcjonistów, na przełomie zaś tysiącleci jeden z austriackich polityków, po załamaniu się koalicji rządzącej, wyjawia, jak należy stopniować słowo „nieprzyjaciel”: przeciwnik – wróg – koalicjant.

Diwinizacja najwspanialszego spośród socrealistycznych herosów, ważne elementy poetyki hagiografii, retoryczność narracji – „inżynier dusz ludzkich” sprawnie wykorzystał dawną literaturę. Zdaniem Przemysława Nehringa nie ma nawet większego znaczenia odpowiedź na pytanie, w jakim stopniu pisarskiej świadomości autorów żywotów świętych były wykorzystywane techniki klasycznej retoryki, a w jakim pozostawały one jedynie wynikiem ogólnego odczytania w zretoryzowanej literaturze łacińskiej czy, w przypadku późniejszych żywotów, skutkiem przyjęcia literackiej konwencji gatunku.

Istotnym natomiast pozostaje wniosek, że propagandowy fenomen wczesnych łacińskich żywotów świętych, który przyczynił się bez wątpienia do niezwyklej wprost popularności tej chrześcijańskiej formy literackiej w późniejszych wiekach, mógł zaistnieć w ogromnej mierze dzięki klasycznej sztuce perswazji⁵⁸.

Analogicznie: mniejsza o odpowiedź na pytanie o to, w jakim stopniu pisarskiej świadomości Heleny Bobińskiej były wykorzystane techniki klasycznej retoryki i poetyka żywotów świętych, w jakim zaś istnieją jako poetyka immanentna znanych jej tekstów.

Soso jako socrealistyczna biografia pochwalna to wybitne dzieło „inżyniera dusz ludzkich” w muzeum literatury dawnej. „Inżyniera”, który imituje gatunki literatury dawnej i powtarza pewne mechanizmy redukujące literaturę do pozio-

⁵⁶ Zob. *ibidem*, s. 67.

⁵⁷ *Ibidem*, s. 95.

⁵⁸ *Ibidem*, s. 132.

mu narzędzia propagandy. Św. Augustyn pochwalił Izraelitów za to, że wychodząc z Egiptu okradli Egipcjan i pogańskie skarby wykorzystali jako ozdobę świątyni wzniesionej prawdziwemu Bogu⁵⁹. Na analogiczną pochwałę zasłużyła Bobińska: trafnie rozpoznawszy „prawidłowości rozwoju tego zasobu wiedzy”, który ludzkość wytworzyła pod jarzmem społeczeństwa niewolniczego i feudalnego, techniki perswazji wykorzystywane dla czci antycznych herosów i chrześcijańskich świętych opanowała po to, by dowieść, że „Człowiek i Wódz Ucieleśniający Najlepsze Cechy Ludzkie”⁶⁰ to „ateistyczny święty”. A że Boga nie ma, więc on nim jest.

Bobińska jako „inżynier dusz ludzkich” w muzeum literatury wyniosła „Natchnienie Milionów” wyżej, niż czynili to autorzy hagiograficzni: ich święci nie mogli stanąć obok Boga jako Mu równi, jej „ateistyczny święty”, produkt końcowy procesu diwinizacji socrealistycznych herosów, zajmuje miejsce najwyższe wśród bóstw Olimpu ery stalinizmu. Staje się „ateistycznym Bogiem”⁶¹ oraz – niejako automatycznie – najwyższym socrealistycznym wzorem osobowym. Jako „ateistyczny święty” Soso winien być obdarzony kultem. I zostaje nim obdarzony. Książka Bobińskiej to element tegoż kultu. Chrześcijańska świętość okazuje się dobrem przenośnym: „hagiograficzną formę” można wypełnić „socjalistyczną treścią”. Gdyby dobrze przeszukać zakamarki muzeum literatury dawnej, wówczas okazałoby się, że już kiedyś poganin został otoczony czcią znamioną dla świętych: Marcilio Ficino palił lampkę przed portretem św. Platona. W takim kontekście hagiografia jako element kultu jednostki to jedynie dialektyczna nowa jakość.

Soso: *pars pro toto*, czyli Mikołaj Rej *redivivus*

Błąd wynikający z podstawienia tego, co jest prawdą pod pewnym względem, za prawdę w ogóle. [...] Nieporozumienie to powstaje wskutek niedopatrzania drobnej różnicy; godzimy się bowiem na wniosek, tak jak gdyby nie było różnicy między twierdzeniem: „to przysługuje temu” a twierdzeniem: „to przysługuje każdemu”⁶².

Gdzie Rej, gdzie Soso?! Jak można te dwie postacie postawić obok siebie wbrew temu wszystkiemu, co je przeciwstawia, jakiegokolwiek analogie czyniąc iluzją czy nawet urojeniem. A jednak... Rejową biografię oraz opowieść Bobińskiej łączy wspólna im reprezentatywność genologiczna oraz analogiczne „operowanie” faktami.

⁵⁹ Ś w. A u g u s t y n, *De doctrina christiana. / O nauce chrześcijańskiej*. Przeł., wstęp i komentarz J. S u l o w s k i. Warszawa 1989, s. 113.

⁶⁰ K u p i e c k i, *op. cit.*, s. 241.

⁶¹ Zob. W i l k o Ń, *op. cit.*, s. 58: „Stalin u Dobrowolskiego [w książce *Stalin*] i idącego w jego ślady młodego debiutanta [chodzi o tekst B. Drozdowskiego *Widziałem Stalina*] jawi się nieomal jako panteistycznie wyobrażony bóg, istniejący wszędzie, nie tylko na rusztowaniach miast, w oczach spółdzielców, ale i nawet w przyrodzie. Panegiryk Dobrowolskiego prezentuje w ogóle szczególnie rodzaj poetyckiego „wznienia”. W grę wchodzi sakralizacja Stalina (por. „I pobłogosławi sen dziecka, nim uśnie”), przypisanie mu roli, którą polski odbiorca łączył ze sferą religii. Stalin jest tu też natchnieniem poetów i uczonych, symbolem nadziei itp. Po prostu zastąpił Boga. Był to koncept nie tylko bałwochwalczy, ale w stosunku do polskiego odbiorcy prowokacyjny”.

⁶² A r y s t o t e l e s, *Analityki pierwsze*, I 33. W: *Dziela wszystkie*. Oprac. K. L e ś n i a k. Warszawa 1990, s. 190–191.

Ta sama konstrukcja perswazyjna – *pars pro toto* – zostaje wykorzystana w szkicu biograficznym wieńczącym Rejowe *Zwierciadło* (pomińmy tu sporną kwestię autorstwa szkicu) i w powstałej niemal 400 lat później socrealistycznej biografii pochwalnej. Niejako wbrew tym czterem stuleciom oddalenia perswazja zachowuje podobną postać: mianowicie takiej selekcji faktów biograficznych, które jako prawdziwe przesłanki prowadzą do fałszywego wniosku. Selekcji, która dowodzi, że najpaskudniejsze kłamstwo to prawda, tylko nieznacznie zniekształcona.

Już Kwintylijan uważał – i jego pogląd był zgodny z powszechnym ówczesnie przekonaniem – że pochodzenie człowieka determinuje jego cechy, że jest się podobnym do przodków⁶³. Znamienne, jak sława przodków opromienia potomka:

„A był to naród tych Rejów zawždy cichy, skromny, poćciwy, nie bawiąc się nigdy żadnymi świeckimi sprawami, tylko zawždy spokojnego a poćciwego żywota swego ślacheckiego używali”.

„Zacni się rodzą z zacnych i cnotliwych”. Podkreślając tak uporczywie „spokojność” życia przodków, autor nasz sugerował tym samym, że i Mikołaja Reja życie przebiegać musiało w tempie *andante*, jeśli już nie *adagio*⁶⁴.

O dziadkach Soso książka mówi niewiele: ojciec matki był pańszczyźnianym chłopem. Milczenie o pochodzeniu ojca sugeruje, że także rodzice szewca Dżugaszwilego byli robotnikami. I to w pełni wystarczy, wszak inny rodowód byłby sprzeczny z rewolucyjną zasadą stosowności, która wymaga robotniczo-chłopskiego pochodzenia, a takowe Soso posiada. Tym samym rodzina Dżugaszwilich jest – podobnie jak „naród Rejów” – „poćciwa”. Jest również podobnie „skromna”. Jedyne, z czego jest znana mieszkańcom Gori, to pracowitość. Można by o tej rodzinie powiedzieć: „nie bawiąc się nigdy próżniaczymi sprawami”. Szewc Wisarion Dżugaszwili to „człowiek uczciwy, dobroduszny i pracowity” (s. 6). Skoro „Zacni się rodzą z zacnych i cnotliwych”, więc i Soso jest wręcz zdeterminowany osobami rodziców: po obydwójgu dziedziczy pracowitość, ponadto po ojcu – uczciwość i dobroduszość, po matce – urodę i kochające serce.

Stanisław Rej, „ociec tego to Mikołaja”, edukacją syna zajął się późno i dalece:

A iż był człowiek pobożny, poćciwy a spokojny, a nie parał się żadnymi sprawami ziemskimi, także też i o wychowanie tego syna mało dbał, bo jednegoż miał, tak że ji przy sobie chował aż do niemających lat, że go byli potym ledwie namówili, iż go był dał do Skarmierza do szkoły, iż tam było blisko jego wsi Topolej. Tamże był dwie lecie, i nic się nie nauczył, wziął go był zasię do domu i potym go był dał do Lwowa, i tam się też nic nie nauczył, bawiąc się między przyjaciół, bo już był podrosły, a był tam dwie lecie. Potym go dał do Krakowa i był rok w bursie Jeruzalem; też mu mało albo nic pomogło, bo już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo⁶⁵.

Ówczesny Uniwersytet Jagielloński łączył akademicką szkołę średnią z wyższą uczelnią, w jego murach Rej znalazł się jako trzynastolatek – tak więc okres Rejowego pobytu w szkole przypada na lata między dziewiątym a czternastym

⁶³ Zob. Nehring, *op. cit.*, s. 67–68.

⁶⁴ W. Weintraub, *Paradoksy „poćciwości” Reja*. W: *Od Reja do Boya*. Warszawa 1977, s. 20.

⁶⁵ A. Trzycieski, *Żywot i sprawy poćciwego ślacheccia polskiego, Mikołaja Reja*. W: M. Rej, *Żywot człowieka poćciwego*. Oprac. J. Krzyżanowski. Wrocław 1956, s. 647–648. BNI 152.

rokiem życia. Okres, zdawałoby się, zmarnowany: z trzech kolejnych szkół niczego nie wyniósł. Jednakże szkic biograficzny bynajmniej nie rozstrzyga, gdzie wskazać winnego – Rej nie potrafił przyjąć daru nauki czy też szkoły nie zdołały mu owego daru ofiarować? Mniejsza jednak o to, wszak Rej „już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo”. I ten fakt rozgrzesza go, a może nawet budzi sympatię tym, że lat szkolnej edukacji jednak nie zmarnował. Podobnie wygląda szkolna edukacja Soso. W przedseminaryjnej szkole, w której uczy go ukochany nauczyciel (osoba świecka, nie zaś pop!), jest prymusem, w seminarium duchownym, wbrew swym wybitnym zdolnościom, pozostaje uczniem osiągającym słabe wyniki – wszak tak naprawdę uczy się tylko trzech przedmiotów (historii, matematyki i logiki), natomiast to, co w seminaryjnej edukacji najważniejsze: teologię, lekceważy tak dalece, że w świecie przedstawionym piórem Bobińskiej taki przedmiot nauczania zostaje pominięty milczeniem. Jak Rej, tak i Soso jednak nie marnuje lat seminaryjnej edukacji. Rej „już rozumiał, co to jest dobre towarzystwo”, Soso podobnie – poznaje towarzyszy rewolucyjnej walki. XVI-wieczne szkoły w Małopolsce oraz XIX-wieczne seminarium duchowne w Tbilisi to „miejsca straszne”, które jako kontekst działań obydwu bohaterów kształtują sympatię dla nich z tego powodu, że oparli się szkole jako instytucji czczej (Rej) czy represyjnej (Soso). Uogólniając: skoro jedynie lizus może lubić szkołę⁶⁶, jej kontestacja w sposób nieunikniony staje się dowodem „poćciwości”.

Przerwawszy próżną naukę, kilkunastoletni Rej został przez ojca zabrany do domu:

Tamże z rucznicą, a z wędką biegając około Niestru, aż do ośmnaście się lat ćwiczył, bąki strzelając⁶⁷.

Nie „około Niestru”, lecz nad brzegi burzliwej rzeki górskiej Kury wyruszają śmiało wyprawy pod wodzą kilkuletniego Soso. Rej „bąki strzelał” już po zakończeniu zinstytucjonalizowanej edukacji, Soso zaś żył podobnie przed jej podjęciem. Obydwaj bohaterowie swymi latami beztroski uwarunkowanej brakiem szkoły jako „miejsca straszego” wpisują się w dwie opozycje: między cywilizacją a naturą oraz między nauką a zabawą. Podobnie „zdziczali” i współmiernie odporni na przeciwną wymogom życia instytucję szkoły z jej ofertą wyłącznie teoretyczną, bezużyteczną wobec towarzyskiej czy rewolucyjnej praktyki.

Powstały pod koniec lat życia Reja szkic biograficzny miał dowieść, że autor *Żywota człowieka poćciwego* prowadził takie właśnie pocziwe życie, na jakie wskazywał w swej moralistycznej działalności pisarskiej.

Trzeba było przede wszystkim oczyścić [Reja] z zarzutu chciwości, zapamiętałego zbijania majątku, pięcia się po drabinie społecznej ku magnaterii. Tutaj zadanie żywotopisarza było szczególnie trudne. Musiano przecież powszechnie wiedzieć, że Rej to bogacz i że majątku tego drobną tylko część odziedziczył, a reszty się dorobił. Tutaj więc autor życiorysu najwyraźniej rozmija się z prawdą. Raz tylko wspomni, iż w Krakowskim Rej „niemało był imienia [...] przykupił”. Zresztą każe nam wierzyć, iż Rej był takim szczęściarzem, którego raz po raz to dwór, to panowie, to przyjaciele obdarowywali majątkami ziemskimi⁶⁸.

⁶⁶ Znamienny dowcip z *Kaczora Donalda*: Czym się różni szkoła od więzienia? Ci w więzieniu przynajmniej wiedzą, za co siedzą.

⁶⁷ Tr z y c i e s k i, *op. cit.*, s. 648.

⁶⁸ We i n t r a u b, *op. cit.*, s. 20.

Analogiczne zadanie stanęło przed autorką socrealistycznej biografii pochwalnej: oczyścić „Natchnienie Milionów” z – oczywiście oficjalnie nie zwerbalizowanego – zarzutu, który w popaździernikowej Polsce otrzyma formułę „kultu jedności”, dowieść, że już w dziecięcych i szkolnych latach Stalinowi obca była myśl o sobie i swojej przywódczej roli. Podobnie jak Rej, który – rzekomo – nie dążył do bogactwa, zyskał je zaś nie własnym staraniem, lecz przede wszystkim dzięki darom, tak i Soso: nie dąży do przywództwa, nie pnie się po kolejnych szczeblach partyjnej hierarchii (wszak to słowo wręcz niezgodne z zasadą rewolucyjnej stosowności), natomiast zostaje doceniony i wyróżniony przez współtowarzyszy, począwszy już od lat dziecięcych. Jednakże źródło jego niepowtarzalnej roli w rozwoju ruchu robotniczego pozostaje tajemnicze – nawet Soso nie wie, jak to się dzieje, że w oczach milionów osiągnie nadludzkie wymiary. Socrealistyczna biografia pochwalna nie wyjaśnia także choćby tego, w jaki sposób Soso nauczył się tak przemawiać do robotników, że zawstydziliby „profesora w binoklach”. Ani tego, w jaki sposób najmłodszy spośród „trzech śmiazków” zdobywa w ich gronie najwyższy autorytet – nie cel, lecz swoisty produkt uboczny działalności rewolucyjnej. „Natchnienie Milionów” nie chce nim być, staje się nim niejako wbrew swej woli. W socrealistycznym Olimpie zasiądzie na najwyższym tronie nie dlatego, że jest on zwieńczeniem zdobytej przezeń władzy, lecz dlatego, że tak wysoko wyniesie go wola rewolucjonistów i całej postępowej ludzkości. Osobistej skromności odpowiada „kwietyzm”, przekreślający jakiegokolwiek dążenie do rewolucyjnych szczytów, o socrealistycznym Olimpie już nie wspomniawszy.

Autorzy obydwu życiorysów podobnie posługują się faktami, narzucając czytelnikom rozumowanie, w którym sympatyczne obrazki z lat dziecięcych i szkolnych „zastępują” obraz lat dojrzałych. Aczkolwiek już sam podtytuł książki, *Dziecięce i szkolne lata Stalina*, zdaje się oddalać postać Stalina z lat pięćdziesiątych, to owo oddalenie jest oczywiście iluzoryczne – dzieje się wręcz przeciwnie: dziecięce i szkolne lata przybliżają go i znajdują swój sens przede wszystkim jako zapowiedź tego, co przyniosą późniejsze lata działalności „Natchnienia Milionów”. Kochający syn, buntownik przeciwko zniewoleniu narodów carskiej Rosji i mas ludowych całego świata, młodziutki przywódca gruzińskiej socjaldemokracji ma kształtować obraz dojrzałego Stalina jako postaci równie sympatycznej. Apriorycznie przypisywana latom dziecięcym i szkolnym niewinność zostaje „przeniesiona” w lata dojrzałe. Przysłowie „czym skorupka za młodu nasiąknie, tym na starość trąci” mówi tylko o tym, co złe. Książka Bobińskiej ukazuje drugą stronę ludzkiej natury – tę dobrą. *Żywoć i sprawy poćciwego ślachcica polskiego, Mikołaja Reja* to po dziś dzień kamień węgielny naszej wiedzy o Reju-człowieku⁶⁹. Gdybyż takim kamieniem pozostała owa nagrodzona w 1953 roku socrealistyczna biografia pochwalna...

Antyczny epos i hagiograficzny żywot to nie jedyne gatunki literatury dawnej, które wykorzystała Bobińska jako „inżynier dusz ludzkich”. Z pewnością dodać tu należy także baśń: wódz całej postępowej ludzkości to bohater baśni totalitarnej. Oddajmy głos Michałowi Głowińskiemu:

⁶⁹ Zob. *ibidem*, s. 19.

Totalitarna baśń [...] to nie tylko opowieść, to także zasada mająca skonstruować rzeczywistość, w jakiej żyjesz, na jaką jesteś skazany. Jeśli apróbujesz zasady baśni ideologicznej, baśni, która stanowi bezapelacyjną i wyłączną interpretację świata, stajesz się uczestnikiem swojej gry i – to też ogromnie ważne – współwyznawcą i współuczestnikiem opowieści. Ona nie tylko mówi do ciebie, ona również mówi o tobie. [...]

Ujęcia baśniowe czy – jak powiada Fidelius – baśniowa optyka wyraża się niezwykle dobitnie w konstruowaniu głównych bohaterów, tych, którzy są przywódcami i mają być czczeni, tych, którym się przypisuje czyny niezwykle i niezwykle moce, tych, których się podziwia, bo choć mają należeć do tego świata, w jakim żyją zwykli śmiertelnicy, w istocie reprezentują świat inny, lepszy, naznaczony sakralnością (czy – lepiej byłoby powiedzieć – *quasi*-sakralnością). W baśni – stwierdza Fidelius – król działa sam, nie może być z nikim zestawiony i porównany – i dlatego staje się przedmiotem kultu. I tutaj już zaciera się granica między tym, jak w baśniach opowiadano o monarchach, a tym, jak przedstawiano przywódcę nad przywódcami, władcę i herosa, któremu można było przypisać każdą dobrą cechę i którego można było pokazać jako sprawcę najbardziej niezwykle, a niekiedy też najbardziej nieprawdopodobnych z punktu widzenia banalnej codziennej logiki wydarzeń – Józefa Stalina⁷⁰.

Podczas dyskusji kończącej sesję *Andersen – baśń wobec świata* Joanna Papuzińska wskazała jeszcze jedną z sal muzeum literatury dawnej odwiedzanej przez „inżynierów dusz ludzkich” – to sala Arkadii i sielanki:

Nie zapominajmy, że na początku dziejów ludzkości – według marksizmu – była również Arkadia, wspólnota pierwotna, w której wszyscy dzielili się po równo i było bardzo sprawiedliwe. Potem nadchodzi moment jej utraty i nierówność społeczna, i cały szereg nieudanych prób – jak w każdej baśni – nieudanych dlatego, że nieznanne jest magiczne zaklęcie, które będzie skuteczne⁷¹.

Tak oto zostaje zarysowany kolejny kierunek poszukiwań – w książce Bobińskiej sielanka w niewielkim stopniu zostaje wykorzystana, jej główną formą byłyby tylko beztroskie zabawy gruzińskiego malca w znikomo zarysowanej arkadyjskiej scenerii Kaukazu.

Lista gatunków spożytkowanych przez „inżynierów dusz ludzkich” (biografia historyczna i biografia pochwalna, antyczny epos, średniowieczny żywot świętego, baśń, legenda, sielanka, a także panegiryk i apokryf⁷² tu rozumiane jako ponadgatunkowe wypowiedzi) w sposób znamieny mówi o otwartości socrealistycznej poetyki na to wszystko, co z kultury dawnej może – zgodnie z prawami dialektyki – wykorzystać⁷³. W takiej instrumentalnej postawie socrealizm bynajmniej nie był oryginalny, wbrew swej nie skrywanej wrogości wobec Kościoła

⁷⁰ M. G ł o w i ń s k i, *O baśni totalitarnej. Stalin – czarodziej*. W zb.: *Andersen – baśń wobec świata. Materiały z sesji literackiej (Gdańsk, 21–22 kwietnia 1995)*. Gdańsk 1997, s. 77.

⁷¹ J. P a p u z i ń s k a, głos w dyskusji. W zb.: jw., s. 83.

⁷² Jeśli *Historię Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików)* uznać za dzieło kanoiczne, wówczas *Soso* może zostać odczytany także jako przekaz apokryficzny (wypełnia „lukę”, w *Nowym Testamencie* było nią m.in. dzieciństwo i młodość Jezusa, podobna „luka” to „dziecięce i szkolne lata Stalina”). Szerzej zob.: K. O b r e m s k i, *Księgi kanoniczne i apokryf („Krótki kurs WKP (b)” – „Józef Stalin. Krótki życiorys” – „Soso. Dziecięce i szkolne lata Stalina”)*. W zb.: *Presja i ekspresja. Zjazd szczeciński i socrealizm*. Red. D. Dąbrowska, P. Michałowski. Szczecin 2002.

⁷³ Zob. K o ł a k o w s k i, *op. cit.*, t. 2, s. 153–154: „Wszystkie cechy ludowej religijności wróciły w zniekształconej postaci: ikony, modły zbiorowe, spowiedź (zwana samokrytyką), kult relikwii. Marksizm w tej postaci przekształcił się istotnie w parodię religii, lecz już pozbawioną jakiegokolwiek treści. [...] Stalin sławiony był nie tylko bezpośrednio, ale także pośrednio – poprzez wszystkich bohaterów rosyjskiej historii. Filmy i powieści o Piotrze Wielkim, o Aleksandrze Newskim, o Iwanie Groźnym – pomyślane były jako wieńce ku jego czci”.

i kultury chrześcijańskiej kieruje się podobnym założeniem, jakie przyjął Stanisław Hozjusz wobec przeważających w antycznej tradycji elementów pogańskich:

nie jest niemiłe Bogu Zbawicielowi naszemu, jeśli świątynie jego obce dzieła zdołają, Filona, Józefa, Orygynesa, Cypriana, Euzebiusza, Laktancjusza, Tertuliana, Anastazego, Grzegorza z Nazjanzu [...] przykłady nas uczą, którzy od Dawida nauczyli się wydrzeć z rąk wroga miecz i Goliata pychę nadętego jego własnym mieczem przebić⁷⁴.

Ścisłej mówiąc: zalecaną przez Hozjusza postawę wobec pogańskiej kultury pierwsi przejawili Żydzi wychodzący z Egiptu. Podobnie czynią „inżynierowie dusz ludzkich”: z wrogiej literatury przejmują te gatunki literackie, którymi można ją przezwyciężyć. „Dawną formę” wypełniają „socjalistyczną treścią”.

Tych, którzy uważali siebie za chrześcijan i byli podobnie jak on wrodo niewionemu przez humanizm powrotowi pogaństwa, Hozjusz wzywał, by – przypomnijmy – niczym Dawid wydrzeć miecz z rąk Goliata i wroga przebić jego własną bronią. Wobec bodaj najtrudniejszego faktu biografii Stalina przyjmuje Bobińska postawę ofensywną – z wrogich ust „szeptanej propagandy” wydiera młodość spędzoną w tbiliskim seminarium, by dowieść, że „Koryfeusz Nauki Marksistowsko-Leninowskiej”⁷⁵ cerkiewną wiedzę (historię, matematykę i logikę) wykorzystał jako dyscypliny pomocnicze swojej teorii socjalizmu naukowego (teologia była mu tak obca, że nawet wzmianka o niej się nie znajdzie). Soso nie zamierza zostać popem, podejmuje naukę w prawosławnym seminarium właśnie po to, by też prawosławną cerkiew zniszczyć. Wstydlivy, zdawałoby się, punkt biografii okazuje się punktem chwalebny: „Wielki Strateg Partii Bolszewickiej”⁷⁶ swą genialność ujawnia już jako 15-letni młodzieniec. Zarazem nie postępuje bynajmniej podstępnie: toczy jawną walkę z inspektorem Abaszydze. Walcząc z cerkwią, walczy jednocześnie z carskim państwem. Walka to dla niego tym wspanialsza, że jest kształcony przez instytucję przezeń zwalczaną. Czy jest także przez nią karmiony? O tym już socrealistyczna biografia pochwalna milczy.

Tak oto Helena Bobińska jako „inżynier dusz ludzkich” w muzeum literatury dawnej okazała się doprawdy pojętym uczniem – sprawnie podejmuje i wykorzystuje „stare”, by stworzyć „nowe”. Niewolniczą i feudalną „formę” wypełnia socjalistyczną „treścią”. Zarazem w sposób z pewnością nie zamierzony odsłania „trwożliwość” i znamienne niemożność kultury proleteriackiej. „Trwożliwość” analogiczną do tej, jaką kulturze burżuazyjnej przypisał Marks:

Tradycja wszystkich umarłych pokoleń ciąży jak zmora na umysłach żyjących. I właśnie wówczas, gdy wydają się być zajęci tym, by dokonać przewrotu w sobie samych i w tym, co ich otacza, by stworzyć coś, czego jeszcze nigdy nie było, w takich właśnie epokach kryzysu rewolucyjnego przywołują oni trwożliwie na pomoc duchy przeszłości, zapożyczają od nich imiona, hasła bojowe i szaty, ażeby w tym uświęconym przez wieki przebraniu i w tym zapożyczonym języku odegrać nowy akt historii świata [...]⁷⁷.

Jakaż „trwoga” mogła sprawić, że „inżynier dusz ludzkich” wchodzi do mu-

⁷⁴ S. Hosius, *Epistolae tum etiam eius orationes, legationes*. Ed. F. Hipler, V. Zakrzewski. T. I. Cracoviae 1879, s. 4.

⁷⁵ Kupiecki, *op. cit.*, s. 246.

⁷⁶ *Ibidem*, s. 244.

⁷⁷ K. Marks, *Osiemnasty brumaire’a Ludwika Napoleona*. W: Marks, Engels, *op. cit.*, t. I, s. 229.

zeum literatury dawnej i przywołuje na pomoc duchy przeszłości? W jaki sposób rewolucyjny heros i „ateistyczny święty” pozwalają przezwyciężyć czy choćby pomniejszyć lęk? Lęk przed czym? Czyżby skrzętnie skrywany i sprzeczny z jawnie wyznawaną nową wiarą lęk przed osamotnieniem? Przedrewolucyjna kultura, niezależnie i nawet wbrew wszystkim formułowanym wobec niej zarzutom, przynosi coś, co można by nazwać – przez analogię do bezpieczeństwa socjalnego – bezpieczeństwem kulturowym. Przeszłość, dawszy światu swój porządek, uwalnia od może nawet nadludzkiego ciężaru wprowadzenia weń nowego, proletariackiego sensu, od klasowego „przewartościowania wszystkich wartości”. Dialektycznie: przeszłość zarazem zniewala i wyzwala, przytłaczając swym ciężarem, jednocześnie uwalnia od tego ciężaru, jaki dotychczas w dziejach ludzkości dźwignąć mógł tylko praojciec Adam. Nadając imiona, stwarzał desygnaty. Istnieć – znaczy być nazwanym. Adama wspiera Bóg, rewolucjonista w równie ogromnym przedsięwzięciu pozostaje osamotniony. Stąd – zrozumiały nawet – lęk. Można go przezwyciężyć czy choćby zmniejszyć wskazując, że odrzucona przeszłość służy swymi elementami jako tworzywo nowego świata.

Postać Soso, rewolucyjnego herosa i „ateistycznego świętego”, ma unaocznic poniekąd niewyobrażalny dla śmiertelników status Stalina. Jednak zgodnie z prawem dialektyki ta przydatność dawnej literatury zarazem ujawnia słabość socrealizmu: traktowana wyłącznie instrumentalnie „niewolnicza i feudalna forma” może zacząć przeważać nad „socjalistyczną treścią”. Co więcej, przekonanie, że Stalin jako wódz proletariatu to nowe wcielenie bohatera „bezwzględnie doskonałego”, może prowadzić ku pokuszeniu: wręcz błuznierczemu podejrzeniu, że jest on tylko naśladowcą Eneasa czy św. Mikołaja. Wszakże jeśli pominąć owo ryzyko, w socrealistycznym *universum* jedynie teoretyczne, pozostanie uczucie pewnej niemożności: bez tradycji – wbrew żywionym nadziejom – nie można zbudować nowej kultury. Nawet jako przedmiot negacji przeszłość okazuje się elementem koniecznym. Teoretycy i praktycy socrealizmu znajdują się w sytuacji pierwszych chrześcijan, którzy musieli określić swą postawę wobec pogańskiej kultury klasycznej. Była to postawa wewnętrznie sprzeczna: na jednym biegunie zdecydowana negacja, na drugim dążenie, by wykorzystać to wszystko, co jednak może służyć wierze. Podobnie kultura proletariacka – rozpięta między dwoma analogicznymi biegunami – książką Heleny Bobińskiej dowodzi, jak pożyteczne w kształtowaniu kultu Stalina mogą okazać się „reakcyjne formy” literatury dawnej.